

STEFAN TURSKI

873

Krowoderskie Zuchy

Komedjo-Farsa
w 4-ech aktach
ze śpiewami

Nakładem

W. H. SAJEWSKI

1017 Milwaukee Ave.

Chicago, Ill.

584241

AE

STEFAN TURSKI

126



KROWODERSKIE ZUCHY

Komedjo-Farsa
w 4-ech aktach
ze śpiewami



Nakładem

W. H. SAJEWSKI

1017 Milwaukee Ave.

Chicago, Ill.

OSOBY:

SZCZEPAN KLACZEK, majster tapicerski

BALBINA, jego żona.

KAZIA, }
WANDA, } ich córki

ALFRED, narzeczony Kazi.

WITOLD, słuchacz praw.

FLORJAN GZYMSIK, podmajstrzy murarski.

KATARZYNA, jego żona, handlarka jaj

ZOSIA, nauczycielka.

KAZEK, uczeń 8 klasy gimnazjalnej

FELEK, kapral obrony krajowej.

STASZEK, murarz.

FRANEK, murarz.

WALEK, murarz.

WALENTY, handlarz świń.

WALENTOWA, jego żona.

WIKTA,

BAŚKA, }
JAGUŚKA, } sąsiadki Gzysników

ANIELKA, }

PELAGJA PYTLIKIEWICZOWA.

JÓZEK, murarz.

PSZTYCZEK }
PIETRUCHA } kominiarze

KANALARZ MIEJSKI

MAGDA, służąca.

WOJTUŚ, terminator tapicerski.

Ich dzieci.

AKT I.

W pomieszkaniu Gzysników pokój wcale schludnie urządzony. Szafa pod ścianą, kufer, łóżko, kanapa, stół, krzesła. Na ścianach fotografie w ramkach i obraz święty.

SCENA 1.

KAZEK (uczeń 8 klasy siedzi znudzony nad książką i nuci):

Na plantach gdy muzyka gra
Popis mój się zaczyna,
Mnie każdy za sportmena ma,
Bo tęga moja mina
Papieros w ustach trzymam wciąż,
Do góry wąsa kręcę
Świat cały na mnie patrzy się
Jak ja tryumfy święcę.

SCENA 2.

KATARZYNA (wchodzi): Cóż to sam jesteś?

KAZEK: Sam.

KATARZYNA: Nie wrócili jeszcze?

KAZEK: Kto?

KATARZYNA: Kto? przecież nie biskup, tylko ojciec i bracia.

KAZEK: A oni? Przecież mama widzi, że nie wrócili.

KATARZYNA: Znowu po wypłacie, djabli ich noszą po szynkach.

KAZEK: Jak zwykle! Powinien by się ojciec wstydić, że synami tak co soboty zapijać.

KATARZYNA: Nie rezonuj... lepiej idź za nimi poszukać.

KAZEK: A jakże, już się rozpędziłem! Włóczyć się za niemi po szynkach.

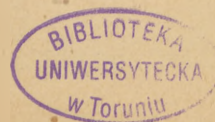
KATARZYNA: No to ktoś pójdzie?

KAZEK: Niech nikt nie chodzi, jak chcą pić, to niech piją.

KATARZYNA: Już to jak nadejdzie sobota, to prawdziwe utrapienie, człowiek drży na samą myśl, że to, co przez cały tydzień ciężko zarobili, przepiją!

SCENA 3.

WALENTOWA (wchodzi): Dobry wieczór! Moja pani, czy mąż i synowie już wrócili?



AE
K 157107 940784

KATARZYNA: Ale gdzieś — niema ich!

WALENTOWA: I mojego jeszcze niema. (do Kazka)

Dobry wieczór panu!

KAZEK: Dobry wieczór.

WALENTOWA: Uczy się pan?

KAZEK: Hm! matura na karku!

WALENTOWA: Mój Boże, pan się tak uczy, męczy, żeby czemś być w życiu, a bracia pańscy nie tylko piją.

KAZEK: Przecież i oni pracują!

WALENTOWA: Tak, ale co zarobią to przepiją — oj żeby te szynki w ziemię się zapadły! Jakże tam interesa u kochanej pani idą?

KATARZYNA: E, kiepsko! Dzisiaj z jajami źle, ciągle idą w górę i każdy woli co innego niż jaja! Przecież to niebывало 5 centów jajko! Dawniej dwa były za te pieniądze i jeszcze przy tem zarobiłam więcej niż dzisiaj przy tej drożyznie.

WALENTOWA: Oj, drożyzna, że aż strach, nie wiadomo jak dalej żyć. Mój też narzeka — świnię drogie, — trzeba sobie dobrze gębę nastrzepić, żeby świnię wytargować tak, by na niej co zarobić.

KATARZYNA: E — świński interes to jeszcze dziś złoty interes, niema wielkiej konkurencji.

WALENTOWA: Ale gdzież tam niema? Dziś każdy bierze się do świń.

KATARZYNA: Zawsze żydy się do tego nie biorą. Wytrzyma to dziś kto konkurencję z żydem?

WALENTOWA: To prawda, że niby to jeszcze dobrze, że żydy świniami nie handlują.

KATARZYNA: A do jaj moja pani to każdy się bierze, a żydy najbardziej! Cały interes z jajami zagarnęli w swoje ręce, jeżdżą po wsiach, Bóg nie wie gdzie i wszystko chapią w swoje łapy.

KAZEK: Przepraszam mamę, wyjdę do kuchni się uczyć, bo mi te świńskie interesa z jajami przeszkadzają.

WALENTOWA: A niechże pan sobie nie przeszkadza — ja już zaraz idę, wpadłam tylko na chwilę spytać się o mojego. Ano utrapienie, trzeba go będzie poszukać, żeby nie było tak jak przed tygodniem, co go okradli.

KATARZYNA: A prawda, prawda — podobno obrali męża pani co do grosza. A dużo mąż miał wtedy przy sobie?

WALENTOWA: Albo on co wie? Mówi, że miał parę szóstek tylko. Ale ja mu nie wierzę, musiał mieć więcej ino się wstydzi przyznać.

KATARZYNA: Oj te chłopcy! te chłopcy! Po co też to Pan Bóg stworzył to podłe nasienie.

WALENTOWA: E, znowu ta pani tak nie wygaduj, cóż- byśmy bez chłopów robiły!

KATARZYNA: A obeszybyśmy się i kwita.

KAZEK (zirytowany): Znosi się na dłuższą dyskusję, więc ja nie przeszkadzam i wyjdę.

WALENTOWA: Ale nie, ja już wychodzę! Niech że panu sobie nie przerywa.

KATARZYNA: O! on też, jak wszyscy ciągle kwęka — niezadowolony.

(Kazek wściekły zbiera książki).

WALENTOWA (widząc to): Uciekam, bo pan Kazik zły.

KATARZYNA: Czekajże pani, pójdę i ja. Może przecie, wynajdę gdzie tych pijaków! (do Kazka) A ty nie wychodź nigdzie, a gdyby oni nadeszli to im nie mów, że poszłam ich szukać.

KAZEK: Dobrze, tylko — żeby się mama nie zgubiła z kumoszkami.

KATARZYNA: Nie mędrkuj — bo co matka robi, to tobie do tego wara. Choć niby studentem mądrym jesteś! (Ubiera chustkę).

SCENA 4.

(Wchodzi Zosia, nauczycielka, skromnie ubrana).

KAZEK: Serwus Zośka!

ZOSIA: Dobry wieczór! Gdzie to mama się ubiera?

KATARZYNA: Szukać ojca, bo się gdzieś z braćmi zawieruszył po wypłacie!

ZOSIA: O! wielkie rzeczy, że po ciężkiej pracy trochę się rozerwa. Poco im przeszkadzać?

KATARZYNA: A ciekawa jestem co im dam żyć przez cały tydzień jak przepiją.

KAZEK: Będą jeść jajecznicę; albo to mało u nas jaj?

KATARZYNA: O, widzisz go! cóż to ja jaja po ulicy zbieram? Zresztą jaja teraz drogie, że aż strach.

ZOSIA: Nie wspominaj o jajecznicy, bo mnie obrzydzenie bierze, jadam ją u siebie na wsi 365 razy do roku!

WALENTOWA: No, to już idę! dobra noc!

KATARZYNA: Czekajże pani! Słuchaj Zosiu, kaz Magdzie, gdy przyjdzie od magli rozpalić w kuchni; przyniosę kiszki to się odsmarzy na kolację. Zostaniesz u nas na kolację, czy gdzie idziesz?

ZOSIA: Spać idę do koleżanki, ale może na kolacji zostanę.

KATARZYNA: No to się nie żegnam z tobą!

WALENTOWA: Dobranoc! Chodźmy!

KATARZYNA: Idziemy! (wraca) A jeszcze jedno!...

ZOSIA: Co takiego?

KAZEK (krzyczy): Nie zwracaj mama gitary; albo mama idzie, albo nie!

KATARZYNA: Ażebym cię djabli wzięli, ty mędrku! Wiedzicie go — jak to hycel huknął na mnie!

ZOSIA: Co mama chciała?

KATARZYNA: A... na śmierć zapomniałam przez tego hycela! (Wychodzi z Walentową).

KAZEK: Ładny dykcjonarz!

ZOSIA: To czegoż matkę ciągniesz za język? Mówi tak jak umie! Powinieneś się do tego przyzwyczaić i unikać za-dzierek z nimi.

KAZEK: Powietrza, psiakrew, powietrza. Duszno tu między nimi?

ZOSIA: Jest na to rada. Zmykaj z domu i koniec.

KAZEK: Tak zmykaj! Ciekawym co będę jadł?

Zosia: Jeżeli ci tak idzie o pokarm dla ciała, to musisz zrezygnować z pokarmu dla duszy! (dobywa papierosy) Palisz?

KAZEK: Owszem! dawaj, ty masz dobre papierosy!

ZOSIA: Dziś palę trzynastkę, bo mi zabrakło specjalnego tytoniu — dopiero kupię. I... (zapala papierosa) Kiedy siadasz do matury?

KAZEK: W przyszłym miesiącu.

ZOSIA: Dobrze jesteś przygotowany?

KAZEK: Tak sobie; ale zdam jestem pewny!

ZOSIA: Po maturze możesz do mnie na wakacje przyjechać, koleżanka moja odjedzie, będziesz miał gdzie mieszkać. Zresztą cała szkoła będzie do dyspozycji.

KAZEK: Owszem chętnie; znów tego roku wypocznę na wsi. Tylko będę bez grosza, bo z lekcji uskładałem sobie na ubranie, już jest gotowe.

ZOSIA: Jakie, pokaz?

KAZEK: Czarne — patrz! (dostaje z kufierka) Czekaj przymierzę marynarkę! (ubiera) Tylko jeszcze kapelusza nie mam! Czy dobrze leży?

ZOSIA: Dobrze. Ile kosztuje?

KAZEK: 32 reńskie.

ZOSIA: Tanie!

KAZEK (bierze ojca kapelusz większy o kilka numerów): O, taki dęty sobie kupię! (ubiera na głowę kapelusz, który wpada mu na oczy). Dobrze mi w nim? Ten trochę za duży, to ojciec ma taką dużą głowę!

ZOSIA: Ojciec, głowa tak licznej rodziny, to musi być duża głowa. Ale żart na bok, dobrze ci będzie w twardym kapeluszu, ja ci kupię w prezencie!

KAZEK: Ty z twojej marnej pensji? Przecież to prawie tyle, żeby z głodu nie umrzeć!

ZOSIA: Tak, za dużo, żeby z głodu umrzeć, a za mało żeby wyżyć.

KAZEK: Ja się nawet dziwię skąd ciebie stać na specjalny tytoń. Chyba nie z pensji?

ZOSIA: Rozumie się, że nie. Mam lekcje, no i... narzeczonego. Syn dziedzica.

KAZEK: A tak! Zośka uważaj żebyś co nie odziedziczyła po nim (pokazuje huśtanie dziecka).

ZOSIA: Nie lękaj się. Pewnie jeszcze w tym roku będziesz družbą!

KAZEK: Tak?

ZOSIA: Poznasz go jak będziesz u mnie! albo jeżeli chcesz to przyjdź do Jadźki jutro rano tak około 9-ej. Zgoda?

KAZEK: Zgoda! O ile się wyśpię, bo pewnie u nas dziś będzie wesoło. Ojca, ani ich nie widać i to tak co soboty, a potem burdy wyprawiają. Ojciec kiedyś miał awanturę z policjantem, chciał koniecznie, aby policjant mu salutował jako obywatelowi wielkiego Krakowa.

ZOSIA: Po pijanemu?

KAZEK: Pewnie, po trzeźwemu by się z tem tak bardzo nie chwalił, przecież to nie taki wielki zaszczyt. żeby już raz wprowadzono w życie tę ustawę o zamykaniu szynków w sobotę i niedzielę.

ZOSIA: Myślisz, to by pomogło?

KAZEK: Chyba!

ZOSIA: Mylisz się! Szynki byłyby zamknięte, a restauracje otwarte i ktoby się chciał upić, upiłby się tylko by go drożej kosztowało.

SCENA 5.

(Wchodzi Magda, służąca bardzo brzydka).

MAGDA: U! ażeby ich djabli wzięli z tą maglą, wyczekałam się godzinę! (sposstrzega Zosię) O! całuję rączki panience!

ZOSIA: Jak się masz? Mama powiedziała, żebyś w piecu podpałiła, bo kolację trzeba robić!

MAGDA: Wiem — kiszki będą, to się raz dwa zrobi i tak nie wiadomo czy dziś wróca jak zwykle w sobotę na czterech nogach...

KAZEK: Nie rezonuj! tylko rób co ci kazano!

MAGDA: Ale będzie na czas! będzie! I tak nie będą jedli — przecie dziś sobota — pewnie wróca jak zwykle objedzeni! A może panience zrobić jajecznicę?

ZOSIA: Nie — nie trzeba, na kolacji nie zostaje!

MAGDA: A no, to idę do kuchni. (Wychodzi).

KAZEK: Nawet taka dziewczka się naśmiewa z nas! Do prawdy, nieraz wstyd mnie iść przez te ulice, gdzie nas znają. Zdaje mi się, że każdy mówi: "to brat tych pijaków"!

ZOSIA: No, nie bierz sobie tego tak bardzo do serca.

KAZEK: Łatwo ci mówić, bo nas raz na miesiąc odwiedzasz i na tem koniec. Ale ja codzień muszę się ocierać o tych szanownych braciszków brutalno-ordynarnych. Po jakiego djabła dali mnie uczyć! Nie lepiej zebym też był murarzem — czułbym się swojsko pomiędzy nimi!

ZOSIA: Jak się zapiszesz na uniwersytet, wyszukaj sobie gdzie pisanie, lekcje i z domu w nogi. Nie zginiesz!

KAZEK: Naturalnie, że trzeba będzie tak zrobić.

SCENA 6.

FELEK (wchodzi jako kapral): Niech będzie kto wlezie! Dobry wieczór.

ZOSIA: Jak się masz?

FELEK: Graślawo, jak przy landwerach!

KAZEK: Serwus Felek! Masz przeczas?

FELEK: A ino! abo co?

KAZEK: Może byś poszedł poszukać ojca, Staszka, Wálka, Franka, bo ich jeszcze niema!

FELEK: Co skieły marynowane, znów chleja? Ażeby ich choroba zatłukła, jak przyjdzie sobota i zagarna chopy, to piją do ostatniego grajcara.

ZOSIA: Fe! Felek! mógłbyś trochę przyzwoiciej się wyrażać!

FELEK: A cóż w mojej mowie nieprzyzwoitego?

ZOSIA: Za dosadnie się wyrazasz.

FELEK: Nie gniewaj się Zośka, ale przyzwyczaiłem się tak dosadnie gadać.

KAZEK (z szyderstwem): Każdy ma swoje wyrażenia... Matka też inaczej nie mówi.

FELEK: Naturalnie! (do Zosi) Ty do dzieciek w labie też inaczej nie mówisz jak tylko: "cicho, stulcie pyski pędraki."

ZOSIA (śmieje się): Dajże pokój! Ładna by to była pedagogja; dziecko i delikatnie zrozumie.

FELEK: No w twojej szkole, małe mikrusy to pewnie rozumieją i grzecznie; ale w mojej szkole to trzeba ostro!

ZOSIA: Cóż ty masz za szkołę?

FELEK: Ano w wojsku, kiedy rekrutów ucze — mówię ci jak zaczniemy kunirować od kapitana począwszy a skończywszy na mnie, to cała kompanja głupieje! Kapitan wymyśla po niemiecku, oberleitnant po czesku, leitnant po morawsku, kadet po węgiersku, feldfehel po chorwacku, firer po rusku! Ale to niewiele pomaga bo nic nie rozumieją, dopiero jak ja huknę po polsku: szejgen himmelkreic donnerwetter, zatrącone skieły, żeby mi wszystko było w ordynku, stieble wypucowane, stróżaki wypchane, gwer, tornister i inne kleinkajty na swoim miejscu, a jak nie, to gdy wrócę sakramenckie kluki jak zaczne bić po mazaku — to się wam psiakość drewniana babka z ciotką przyśni.

KAZEK: A jak im palniesz taką litanję, to cóż oni na to?

FELEK: Jakto co? Drżą ze strachu i wszystko w porządku!

ZOSIA: Nie wiedziałam, żeś taki ostry!

FELEK: Muszę być ostry, od tego jestem kapralem!

KAZEK: To pewnie jeszcze do przyszedłego roku, nim wyjdiesz z wojska, zaawansujesz?

FELEK: Pewnie firerem zostanę!

KAZEK: No, moja nauka dziś już poszła spać — a przy najmniej w tej chwili. Składam książki, w nocy będę kul.

ZOSIA: Felek! Zostaniesz w domu na kolacji?

FELEK: Dobra! dwa razy mnie nie trza prosić! A cóż tam dziś będzie? (woła do kuchni) Magda! jak się masz? A co będzie dziś na kolację?

SCENA 7.

MAGDA (ukazuje się w drzwiach): Kiszki!

FELEK: Jakże?

MAGDA: Krwawe!

FELEK: Ano dobrze!

MAGDA: Więcej nie? O to tylko się rozchodzilo?

FELEK: O to! o to! no idź już ty krwawa kicho! (Magda znika.) Wyobrażam sobie jacy ucyckani przyjdą! A gdzież matka?

KAZEK: Poszła ich szukać z Walentową!

FELEK: Dobryś! będzie garnitur, bo baby też się wstawia! Ja bo mam jedną zaletę!

ZOSIA: Jaką? O ile wiem to ty też lubisz pociągać.

FELEK: No tak, ale ja pociągam jak kto inny stawia, sam na wódkę nie wydam ani centa! Jak wyjdę z wojska, to się zapiszę do eleuterji i będę pił tylko piwo jak nasz feldfebel. (Śpiewa kuplet).

ŚPIEW No. 1.

Ja nie lubię trąbić sam	Proszę pani, to mój brat
Cym cyrym cym-cym!	Perskie oko akurat
Piję gdy irajerów mam	Panna jak z żurnala mód
Cym cyrym i t. d.	Kocha się w niej chłopców w bród
U landwerów zawsze tak	Lecz ludziska mówią tak
Hopcius tra-la-la!	że jej wszystkich zębów brak
Bo nam przecież drobnych brak	Dotąd wszyscy panienki
Aha!	Noszą wąskie sukienki,
Landwer z sługą w kuchni sam	Lecz że im nie wygodnie
Wpada pani ja ci dam	To chciały nosić spodnie.

KAZEK Zochna! dajno jeszcze papierosa!

FELEK: No to i mnie!

ZOSIA: Kiedy już nie mam.

KAZEK: To dawaj pieniądze, pójdę kupić.

ZOSIA: Kup lepiej tytoniu to zrobimy. (Daje mu pieniądze)

KAZEK: Dobrze!

ZOSIA: Kup 13 i 17, tutki Herliczki D. No. 2.

(Kazek wychodzi).

FELEK: Ja palę zawsze Dunaje, ale robione też, zwiast-cza gdy kto częstuje.

ZOSIA: Aj! zapomniałam na śmierć! (woła). Kazek! powiedz tam furmanowi, żeby jeszcze chwilę zaczekał!

FELEK: To ta bryczka przed domem na ciebie czeka?

ZOSIA: Tak, dworskie konie; mam im coś załatwić w mieście, woźnica ma zabrać i wracać do domu.

FELEK: No to nie zwracaj głowy i jedź do miasta. (Pukanie do drzwi.) Proszę! ktoś idzie! (głośno) Proszę włączyć!

SCENA 8.

WITOLD (wchodzi, młody rolnik, syn właściciela): Prze-praszam bardzo! A jest pani! Witam!

ZOSIA: Proszę, witam pana. Pan do mnie?

WITOLD: Tak, przechodziłem tędy z kasarni z Krowod-rzy. Patrzą, nasze konie! pytam Franciszka, kogo przywiózł? Mówi, że panią i że czeka na jakieś sprawunki!

FELEK: Cóż to za oferma?

WITOLD: Cóż to za jeden, ten żołnierz?

ZOSIA (głośno przedstawiając): Mój brat!

FELEK: Felek Gzysyś! starego Gzysyśka syn! To pan był przed chwilą u nas w kasarni?

WITOLD: A prawda, widziałem pana.

FELEK: Przepraszam, że pana nie chciałem wpuścić do cymbry, ale to takj przepis.

ZOSIA: POCO pan chodził do kasarni?

WITOLD: Odwiedzałem kolegę, który odsluguje jedno-roczną służbę przy obronie krajowej!

FELEK: No to klawo! niechże pan siada! (Ściera spod-niami starymi krzesło.)

WITOLD: Dziękuję! za chwilę wychodzę. Chciałem tylko kilka słów pani powiedzieć na osobności!

FELEK: Nie zenujcie się państwo, ja wyjdę do kuchni. (n. s.) Ciekawym co to za skieł marynowany? (Wychodzi).

WITOLD: Czy to prawda, że Stefan się z panią zaręczył?

ZOSIA: Tak!

WITOLD: To gratuluje. A cóż tam moje siostry i mama, tęsknią za mną?

ZOSIA: Codziennie o panu mówimy. Potrzebna to była ta awantura z ojcem? Przecież ojciec pana taki dobry człowiek.

WITOLD: Nie przeczę. Ale nie mogę się zgodzić na jego przedpotopowe pojęcia.

ZOSIA: Panie Witoldzie, ojciec jest starej daty, trudno żeby miał pańskie zapatrywania.

WITOLD: Tego nie wymagam, ale niechże ojciec mnie nie narzuca swoich zapatrywań. Doprawdy z ojcem o niczem spokojnie nie można było rozmawiać.

ZOSIA: Chciałabym, żeby pan słyszał jak ja z moją rodziną, a zwłaszcza z braćmi rozmawiam — nąginam się do ich pojęć i czasem jestem aż za rubaszna.

WITOLD: A mieszkać i żyć z niemi toby pani nie potrafiła.

ZOSIA: Ciężko by mi to było; ale kto wie...

WITOLD: A widzi pani! (W oddali słychać śpiew i krzyki).

ZOSIA: O ile się nie mylę — wracają moi bracia z miasta! Proszę, niech pan wyjdzie, bo z pewnością są w dobrych humorach i mogliby pana obrazić.

WITOLD: Niech mi pani pozwoli zostać, lub niech pani też wyjdzie za sprawunkami.

ZOSIA: Nie! ja zostanę ze względu na Kazka — będą mu dokuczać. Wstydy mnie...

WITOLD: Ale cóż znowu panno Zofio! Przecież to nie wina pani, że się oni lubią zabawić.

SCENA 9.

(Wchodzą ze śpiewem: Staszek, Walek, Franek — ubrani jak murarze od roboty).

ŚPIEW No. 2.

Oryginalna pieśń przedmiejska. Każdy wiersz zaczyna STASZEK, inni chórem powtarzają.

Pod zielonem dębem stoi koń	Nie tak potarasisz, jak mi je
siodłany.	podepcesz,
Któż na nim pojedzie	Umiałeś mnie zdradzić, a teraz
Jasiu mój kochany.	mnie nie chcesz.
Pojedziesz mój Jasiu, nie jedź-	Hulałeś bez lato, masz chło-
że mi tędy,	paka za to.
Bo mi potratujesz z rozmary-	Hulajże bez zimę, będziesz
nu grzędy.	miał dziewczynę.

(W czasie śpiewu Witold i Zosia stoją na boku, po śpiewie wchodzi z kuchni Felek).

SCENA 10.

FELEK: Jak się macie pijaki?

FRANEK: Serwus, landwer!

WALEK i STASZEK: Jak się masz Felek?

FRANEK (sposstrzega Zosię i Witolda): O! Jest wielmożna panna nauczycielka i jakiś spycyfinder!

WITOLD (do Zosi): Pierwszy przydomek już mam.

FRANEK: Raczyła nas jej głodomorska wielmożność zaszczyć swojemi odwiedzinami!

ZOSIA (energicznie): Nie do was przyszedłem tylko do matki. A jeżeli jesteście w dobrych humorach to idźcie spać!

FRANEK: Walek, Staszek, słyszycie, my mamy iść spać! A cóż to Kłaj, czy Branowice, żeby ludzie z kurami chodzili spać. Tu wielki Kraków, dzielnica Krowodrza, a my jesteśmy...

FELEK: Stulcie pyski! pijaki jesteście i kwita.

FRANEK: Wiesz, żebyś nie był kapralem, tobym cię wnetki nauczył moresu.

FELEK (krzyczy): Siadać!

FRANEK: Co?

FELEK: Siadaj chamie, kiedy cię kaprał prosi!

FRANEK: Ano, jak prosisz, to siadam!

ZOSIA: Waluś, gdzie ojciec?

WALEK (młody chłopak): Ojciec ze świniarzem Walentym po drodze popijają! Aj, jak mi niedobrze!

ZOSIA: To pocoś pij? Staszek, dlaczego Franka słuchacie i pijecie?

STASZEK: Mnie to nie szkodzi!

FRANEK (do Fełka przy stole): Felek! (Co to za gawer?)

FELEK (żartując): Zośki nawleczoney.

FRANEK: E! a pocoż on tu przyszedł?

Felek (j. w.): Po błogosławieństwo do matki!

FRANEK: O, matka go tu zaraz miotłą pobłogosławi.

WALEK: Oj — umieram — niedobrze mi!

ZOSIA (do Staszka): Wyprowadź go do ogródka, niech na powietrzu posiedzi i daj mu zimny okład na głowę.

STASZEK: Czekaj! ino mi ty na drugi raz tyle pij — naucze ja ciebie!!

WALEK: Oj!oj! oj! to ta miętówka mi zaszkodziła!
(Staszek wyrzuca go za drzwi przez kuchnię i wychodzi).

ZOSIA: Jak się nie wstydzicie? Ładny komplet pijaków!

FELEK: Czekaj! To jeszcze nie komplet — jak wróci ojciec i matka to będzie garnitur pijaków!

FRANEK: Ty, Felek, ojcu i matce od garniturów nie wymyślaj — bo w cywilu nie jesteś lepszy.

ZOSIA (do Witolda): Wstyd mnie doprawdy. Niech pan już idzie. Stefan będzie jutro rano w Krakowie. Może pan się chce z nim zobaczyć?

WITOLD: Chętnie zobaczyłbym się z nim, ale mnie nie będzie, wyjeżdżam jutro raniutko i wracam dopiero wieczorem.

ZOSIA: A tak! No, a teraz niech się pan nie gniewa i do widzenia!

WITOLD: Skoro mnie pani wyrzuca, wychodzę!

ZOSIA: Nie wyrzucam, tylko proszę.

WITOLD: Do widzenia panom! Bardzo przyjemnie mi było poznać panów!

FRANEK: Nie zwracaj pan głowy — jaka tam przyjemność poznać takich pijaków!

ZOSIA: Oj, toś prawdę powiedział.

FRANEK: Ja zawsze prawdę mówię. Ale poco ten pan blaguje, że mu przyjemnie?

WITOLD: Patrz pani jak brat logicznie myśli.

FRANEK: Czy zoologicznie myślę, czy nie, to moja rzecz! A na błogosławieństwo matki pan nie będzie czekał?

(Witold i Zosia śmieją się).

WITOLD: Na jakie błogosławieństwo?

FRANEK: No, no — nie śmiejecie się nie! Bo gdybym tak zwąchał, że wy coś "tego, owego" bez błogosławieństwa — to... to...

ZOSIA (ze śmiechem): To co?

FRANEK: To bym wam gnaty zamieszał!

ZOSIA: Nie lękaj się, ten pan, nie jest moim narzeczonym.

FRANEK: A któż to taki?

ZOSIA: Chcesz wiedzieć? Brat narzeczonego!

FRANEK: Felek! A cóżes ty mi nabajał, że czekają na błogosławieństwo?

FELEK: Ja? zdawało ci się! Ja ci nie nie mówiłem!

FRANEK: A to chyba mi się śniło! Ale to i tak nie ładnie, że pan swojemu bratu włazi w kapustę!

WITOLD (wesolo): Uciekam bo by nas tu poženili jeszcze. Całuj rączki pani. (Całuje Zosię w rękę i wychodzi).

FRANEK (naśladuje go): Całuj rączki pani! (Felek podsuwa rękę — on go całuje i spluwa.) Felek, nie igraj ze mną! Zocha! Ładnie to tak od razu dwóch chłopów bałamucić!

ZOSIA: Głupiś Franku! Ale, przedewszystkiem do sprawy. Dlaczegoś się upił sam i spił Walka i Staszka?

FRANEK: Nie zwracaj głowy — upilem się to za swoje. Albo mi to żona — dzieci...

ZOSIA: Zdaje mi się, że byłby największy czas, żebyś się ożenił.

FRANEK: Aha! perskie oko! niema głupich!

FELEK: Chciałaby to która takiego pijaka?

FRANEK: Felek, nie urągaj, bo i ty nie jesteś lepszy — teraz jako landwer jesteś goły — toś tak nihy wporządniał!

ZOSIA: A ojciec gdzie?

FRANEK: Szedł za nami z Walentym świniar em!

ZOSIA: Też pijany?

FELEK: Jeszcze pytasz? Jak młode Gzymsiki urznięte, to stary Gzys na czterech nogach.

ZOSIA: Ładnie tak ojca zostawić samego?

FRANEK: Przecież szedł za nami!

FELEK: Ale jeszcze nie przyszedł.

FRANEK: No, to ja idę po ojca! (Wstaje i zatacza się).

FELEK: Siedźże pijaku, ja sam pójdę.

SCENA 11.

KAZEK (wpada): Felek na miłość Boską idź i wyciąg ojca z szynku, bo z Walentym robią awantury. Chcąc bilard podnieść, tam grają jacyś faceci i awantura...

FELEK (przypasowuje bagnet): Zaraz tu starego Gzysa dostawię! (Wybiega).

ZOSIA: Dlaczegoś tak długo siedział?

KAZEK: Bo ojciec nie chciał mnie puścić. W szynku ścisk, niema gdzie usiąść. Walenty siał na becze ze śledziami. beczka się rozleciała, Walenty do niej wpadł — pogniół wszystkie śledzie. Na 20 kroków czuć go śledziami, cały uwalany!

ZOSIA: Jak się tu z ojcem przywlecze, będziemy mieli miłe powietrze.

KAZEK: Zrobię papierosów.

FRANEK (mruczy przez sen): Kazik, drabie jeden, ty filozofie, mędrku. Bezki ze śledziami mu się zachciewa.

KAZEK: Ładny ananas! Spity jak bela!

ZOSIA: Wszyscy trzej przyszli pijani.

KAZEK: Widziałem ich jak się za łeb prowadzili.

FRANEK: Kto się za łeb prowadził? Do kogo mówisz, ty mędrku? Tu są starsi bracia co na ciebie pracują, ty próżniaku!

SCENA 12.

(Wchodzi Stach).

FRANEK: Staszek, słyszysz? On tu nam wymyśla, żeśmy się za łby prowadzili.

ZOSIA: A może nie?

FRANEK: A choćby! Cóż jemu do tego. Za jego pieniądze pijemy? Niech będzie kontent, że ma co żyć i gdzie spać.

KAZEK: Nie urągaj, bo nie ty mi dajesz — tylko ojciec i matka.

STASZEK: A tak, ojciec i matka. Nam to wszystkiego żalują, a temu gagatkowi same przysmaki pod nos podtykają.

FRANEK: A tak podtykają mu!

STASZEK: Ale ciężko oni tego pożałują!

ZOSIA: Niby dlaczego? A jak brat twój będzie profesorem to ci niby czasem nie pomoże!

STASZEK: Czekaj tatka latka, aż kobyła zdechnie. Najpierw jak on zostanie profesorem to nie będzie chciał nas znać, a potem co mnie może taki profesor dać! Cóżes ty matce dała? i nie dziwię się, bo z czego dasz? Przecież tyle co ty masz na cały miesiąc, to ja w tygodniu zarobię!

FRANEK: I ja tak samo, i pić mi wolno, bo mam za co! Jakbyś ty miała, to byś też piła!

KAZEK: Zosiu, nie gadaj z niemi, bo ich dziś nie przegadasz. Oni dziś mocni w pysku!

FRANEK (zrywa się): Kto ma pysk? Ja mam pysk?

STASZEK: Ale buzię masz — siadaj!

(Słychać za sceną śpiew Florjana i Walentego).

STASZEK: Aha! ojciec idzie.

(Wchodzi pijani: Walenty i Florjan. Felek ich wprowadza).

[16]

FLORJAN: Cicho Felek, nic nie gadaj. Jak się masz Zocha?

ZOSIA: Ładnie ojciec wygląda!

FLORJAN: A ładnie!

WALENTY: A moje uszanowanie pani.

ZOSIA: Mógłby pan zostać na dworze przewietrzyć się ze śledzi.

FLORJAN: Cicho córko... Walenty z nami, on tu musi być, bo się żony boi. (Siadają z Walentym na kanapie).

SCENA 13.

(Magda staje we drzwiach).

FRANEK: Dobrze, że ojciec przyszedł, bo tu Zocha rządzi się jak szara gęś. A ten mędrak, któremu żyć dajemy — stawia się.

KAZEK: Nie wymawiaj tak tego żarcia, bo nie ty dajesz — tylko ojciec.

STASZEK: A niby kto ci kupuje? My! A z czego byś się uczył, co?

FLORJAN: Cicho dzieci — powinniście się kochać.

STASZEK: A tak! Ojciec broni swego gagatka. My mamy ciężko pracować, a ten faceta struga. Jeszcze ojciec żałuje go!

ZOSIA: Nie wygrażaj się, bo niema czego. To wstyd że- byście się tak upijali.

STASZEK: Jak ci wstyd, to po jakiego djabła przychodzisz.

FRANEK: A tak, poco tu przychodzisz? My od ciebie nic nie potrzebujemy!

ZOSIA: Nie irytujcie się. Jeżeli wam zwracam uwagę, to tylko dla waszego dobra! Mogę tu wcale nie przychodzić. Ale bym chciała, żeby o moich braciszczkach nie mówiono, że to pijaki, zawalidrogi, łobuzy.

STASZEK: Kto tak o nas mówi? Kto?

ZOSIA: Wszyscy, i mają rację!

KAZEK: Wstyd jest przejść przez ulicę gdzie nas znają.

STASZEK: Jak ci skiele wstyd, to idź do djabła.

FRANEK: Wynoś się do djabła, ty mędrku!

ZOSIA: A żebyście wiedzieli, że pójdzie, przecież go tu nie zostawię z taką bandą pijacką.

(FraneK, Staszek, Florjan zrywają się ogromnym krzykiem)

WSZYSCY: Kto banda pijacka? My?

FLORJAN: Ja twój ojciec — banda pijacka?

[17]



STASZEK: Psiakrew! Powiedz jeszcze słowo, to cię nauczę!! (zamierza się).

FELEK: Zwolna—stulcie pyski! Na siostrę rękę podnosisz?

STASZEK: To czego nam wymyśla? Wielka pani, ojej, cao.

ZOSIA: Prawda was w oczy kole! Nie zobaczycie mnie już więcej u was! Kazek zabieraj książki i chodź ze mną!

FELEK: Nie róbcie głupstwa — niech Kazek zostanie.

STASZEK i FRANEK: Niech się wynosi!

STASZEK: Jeszcze on tu wróci, nasze ręce będzie całował, żeby mu żryć dać!

KAZEK: Nie bój się, ciebie o nic prosić nie będę! (Pakuje książki).

STASZEK: Książki też zostaw, one za nasze pieniądze, ani strzępa wzięść ci nie pozwolę! (Chce mu wyrwać).

KAZEK: Książki są moje, ojciec mi kupił!

FELEK (do Staszka): Nie szarp go! Odejdź od niego!

STASZEK: Co chcesz odemnie? Co ci do tego co ja robię?

FELEK: Nic mi do tego, ale brata krzywdzić nie pozwolę!

Nie szarp mu książek, bo tobie z nich nic, a jego krzywdzisz!

(Kazek pakuje książki i ubranie do walizki. Magda i Zosia pomagają mu).

STASZEK: Naturalnie — ja się polap-świńsku nie uczę.

FRANEK: Raz nareszcie djabli wezmą tego mędrka z domu.

FLORJAN: Kogo djabli wezmą z domu? Kazika? Nie pozwolę! Kazek zostań!

FELEK: Ojciec także "fujara" ciągle ojciec zalany i jak ma być porządek w domu?

FLORJAN: Ja zalany?

ZOSIA (do Kazka): Tak! wszystko już masz spakowane. Pojedziesz do mnie na wieś, tam się będziesz uczył, a konie codziennie cię do szkoły przywiozą.

FRANCISZEK: Hrabiego będziesz strugał, to ci pachnie, a braci co ciężko pracują to wam wstyd!

ZOSIA: Nie braci — ale pijaków nam wstyd i pamiętajcie że dotąd ani on ani ja się nie pokażę u was, dopóki się nie poprawicie. Magda! Zabieraj rzeczy! Chodź Kaziu! Bądźcie zdrowi, a poprawcie się to was ludzie będą szanować! (Wychodzą).

STASZEK: Co? nas ludzie nie szanują?

FRANEK: Ja się mam poprawić? Ojciec! Słyszysz ojciec?

FLORJAN: Co?

[18]

FRANEK: Ojciec jest stary pijak! Ma się ojciec poprawić!

FLORJAN: Kto pijak? Ja pijak? Kto to powiedział?

STASZEK: Kochana córuchna i synek mędrak! Dobrze ojcu tak, nie trzeba było z nich robić państwa!

FLORJAN: To, to tak? Ojciec pijak? Walenty! Słyszycie, ja jestem pijak!

WALENTY (który usnął): Pijak! Pijak!

FLORJAN: Gdzie oni są? Ja ich nauczę! Ojcu rodzonemu od pijaków wymyślać?! (Idzie ku drzwiom).

STASZEK: Już ich niema! Przepędziłem ich na cztery wiatry.. Trzeba zobaczyć, co jeszcze po tym mędrku pozostało, żeby sobie wszystko zabrał!!

(Franciszek, Florjan i Staszek, szukają po kątach i rzucają na wchodzącą Magdę zeszyty i garderobę.)

SCENA 14.

MAGDA (wraca): Już odjeżdżają!

STASZEK: Masz tu jego buty!

FRANEK: Tu jego czapka!

FLORJAN: Tu jego kurtka!

STASZEK: O spodnie i kajety! Wynieś mu to wszystko, aby mi tu po nim nic nie pozostało! (Magda odchodzi). Na ten zgrzyz idziemy popić.

FLORJAN: Idziemy!

STASZEK: A Walenty? Trzeba go zbudzić!

FRANEK: Walenty, idziemy!

FLORJAN: Walenty! Chodźcie na blachę!

STASZEK (krzyczy mu do ucha): Tatusiu Walenty, idźmy na planty!

WALENTY: Co się stało?

STASZEK: Idźmy popić!

WALENTY: A mojej tu niema?

STASZEK: Niema! (obwachuje go). Ale was czuć!

FLORJAN i STASZEK: Strasznie, aż fe!

STASZEK: Śmierdźcie, jak śledź w beczce!

WALENTY: E! to trzeba popić!

SCENA 15.

(Chcą wychodzić—wchodzą pijane Katarzyna i Walentowa).

KATARZYNA: A wy pijaki! Ja was szukam wszędzie, a wy tu? Cóżecie z Kazkiem zrobili? Czemu z Zosią odjechał?

[19]

WALENTOWA (do męża): Ty pijaku! gdzie są pieniądze?
WALENTY: Ano w portkach!
FRANEK: To ci się baby wstawiły!
KATARZYNA (bije po plecach Florjana): Coś z Kazikiem zrobił, ty pijaku? Masz! masz!
WALENTOWA (bije swego męża): Masz! masz! żebyś sam nie chodził!

STASZEK: Cicho! sza! idziemy popić!
WSZYSCY: Idziemy!
KATARZYNA: Gadaj Staszek co z Kazikiem?
STASZEK: A coby; powiedział, że my wszyscy holota, pijaki, zabrał swoje manatki i wyniósł się!
WSZYSCY: Dobrze, dobrze!
KATARZYNA: Tak? To ja sobie od ust odejmowałam, ażeby tylko on miał co potrzeba. To, to taka zapłata ojcu i matce za wychowanie?

STASZEK: Ano, widzi mama — warto mieć teraz dzieci?
KATARZYNA: Pójdę i za łeb go tu przyciągnę. (chce iść).
FLORJAN: Matka zostaw! Poszedł niech idzie w djably, a my....

STASZEK: A my idziemy na zabawę! Na ten zgryz trzeba popić!

KATARZYNA: Idę i ja z wami. Walentowa, syn mi ucieki — trzeba ze zgryzoty zalać robaka! (Całuje Walentową).

SCENA 16.

FELEK (wchodzi): Ale narobiliście bigosu! Kazek już sakum pakum od was się wyniósł!

STASZEK: A niech idzie do djabła!

FELEK: A wy gdzie maszerujecie?

FRANEK: Na werdebę!

FELEK: I matka i ojciec idzie z wami?

STASZEK: A lno — chodź i ty!

FELEK: Każecie co dać?

FRANEK: Co się pytasz? Masz przezczas?

FELEK: Do rana!

FRANEK: No dobra! Popijemy fest za wszystkie czasy!

FELEK: No to jazda! Stawajcie "do glidu", nie tak jak krowy! Baby do środka, a wy obok! Ja jako kapral na froncie! Dalej wesoło! (Felek bierze pod boki Walentową i Katarzynę).

SPIEW Nr. 3.

KATARZYNA: KATARZYNA:
Kumosia, kumosi gorzałeczkę Jedzie tramwaj jedzie, ale tak
nosi powoli,
Jednej nie wypije o drugą że komu się śpieszy to pie-
już prosi. juź iść woli.

FRANEK: FELEK:
Nie będę się żenił, choć nie Ja szedłem piechotą, po drodze
jestem stary, popilem,
Bo lubię zawracać dziewu- l o kwadrans wcześniej na
chom gitary! chom gitary! Krowodrzy byłem!

Bis:
Hopsa, hopsa, sasa. WSZYSCY:
Hopsa, hopsa, sasa. Hopsa i t. d.
(Po każdym śpiewie marsz KATARZYNA:
charakterystyczny). Nasze krakowianki, kobiety jak

KATARZYNA: lanie,
Dzisiaj emancypantki od chło- Ktoby je zaczepił, po gębie
pów strejkują, dostanie.
A pewnie po kątach z niemi WSZYSCY:
się całują.

STASZEK: Krowoderskie zuchy,
Teraz nasze baby będą nam Mają po dwa brzuchy,
posławać, Jeden na żytniówkę,
A my dziecku nianeczko i w Drugi na prażuchy!
domu gotować. Bis:
Hopsa i t. d. Hopciusz! hop-sa-sa!
Hopsa, drała, hopsa drała!

Marsz z ewolucjami.

Zasłona spada.

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

(Dekoracja jak w akcie I. Rzecz dzieje się w Wigilię Bożego Narodzenia. U sufitu zawieszono drzewko, ubrane jabłkami i łańcuchami papierowymi. Florjan siedzi na ławce okrakiem i uciera mak w żelaznym garnku i nuci jakąś kolendę. Katarzyna ma przypasany fartuch i znać, że gotuje wieczerę wigilijną).

SCENA 1.

(Florjan, Katarzyna wchodzi po chwili z kuchni. — Florjan trze mak w donicy).

KATARZYNA: Hej stary — wnet mak będzie utarty?

FLORJAN: A bo ja wiem! Może już jest dobry!

KATARZYNA (próbuje, biorąc palcem na język): Ucieraj jeszcze, ucieraj!

FLORJAN: Ucieraj, ucieraj, kiedy mnie ręce bolą! Może przecież wystarczy?

KATARZYNA: Nie wystarczy... Mak do paluszków musi być dobrze utarty. Chcesz żeby ci potem w żołądku wyrósł?

FLORJAN: Może byś mi lampkę wina dała, bom zmęczony.

KATARZYNA: Patrzcie go, jeszcze wina? Przecież już wychłab całą butelkę. Będziesz do kolacji pijany!

FLORJAN: Niby to takim sikoniem upić się można. — Wiesz przecie dobrze, że piję dziś ze zmartwienia, bo to już trzecią wilję obchodzimy bez Kazika. — Niema mojego synka. Po inne lata pamiętał — pomagał mi zawsze mak trzeć. No — daj matka wina daj!

KATARZYNA: Oj prawda, prawda, już trzeci rok przy wilji niema go pomiędzy nami — i to przez tę wódkę. Boże święty i cóż mi z tego żeś od wódki ślubował — kiedy wino chlepciesz jak wodę. (Nalewa wina).

FLORJAN (pije i nuci): Oj, wino, wino, wino. Lepsze niż przedtem było w Kanie Galilejskiej.

KATARZYNA (bije go w kark): Ośle stary, nie kolenduj, bo jeszcze gwiazda nie weszła. Ucieraj mak, a nos także ucieraj — bo jeszcze kapnie do maku. Ja idę do kuchni. Bieda mi bez Magdy — bestja musiała akurat odejść w grudniu — kiedy najwięcej roboty w domu i na targu.

FLORJAN: Przecież tam w kuchni jest Felek i Walek, to h'e'ch ci pomogal

KATARZYNA: Oni kończą szopkę, zresztą przecież wigilji gotować ze mną nie będą.

FLORJAN: Zosia pewnie nas odwiedzi—a może z mężem?

KATARZYNA: Gdzieby on tu przyszedł. Przecież ona pokryjomu przed nim nas odwiedza.

FLORJAN: Już 3 święto Zośka jest na swoich śmieciach.

KATARZYNA: I Kazek z nią! Ale się zaciął; jak poszedł ani się pokazał. Ona choć w święta nas odwiedza.

FLORJAN: Tak to tak, już trzeci rok dobiega, jak się z domu wyniósł.

KATARZYNA: Tak go wasze pijaństwo wykurzyło! Zawsze będę mieć żal do ciebie, bo żebyś był trzeźwy, to byś nie pozwolił mu dokuczać. Chłopak dobry, ale ambitny, a te włóczykije ciągle luzia na niego!

FLORJAN: Nie gadaj matka tak, bo i to twoi synowie.

KATARZYNA: A dlaczego brata nie szanowali?

FLORJAN: Spytaj się wódki, nie ich! Czy człowiek pijany, wje co robi? Przecie potem żalowali i poprawili się

KATARZYNA: Ładnie się poprawili, Franek pije jak pi!

FLORJAN: No, Franek się już bez wódki nie obejdzie, ale Walek, Staszek i Felek, przecież nie pija.

KATARZYNA: A wiesz stary ośle dlaczego? Bo nie mają za co! (Wychodzi do kuchni).

SCENA 2.

FELEK (wchodzi z kuchni z papierosem): No, szopa już gotowa, puściliśmy lalkę w ruch, wszystko klawo. W drugie święto idziemy już na miasto!

FLORJAN: A konsens z policji już masz? (Pije wino).

FELEK: A ino! Cóż to ojciec winko goli?

FLORJAN: Tak w gardle mi sucho, odświeżam sobie (Felek rzuca mu popiół z papierosa do maku).

FLORJAN: Co zrobiłeś? Nasypałeś popiołu do maku. Jak matka zobaczy, to mi pucuwę sprawi. Wybieraj, co się gapisz?

FELEK: Daj ojciec spokój, matka nie pozna — będzie gęściejszy. Staszka niema jeszcze, mógłby już wrócić. Przecież dziś nikt obwarzanków nie będzie kupował, bo każdy piecze struclę i placki. Ciekawym co Zośka nam przyturga na święta. Może znów imdyka — jak w zeszłym roku:

FLORJAN: To nie był indyk.

FELEK: A co? przecież nie wól. Dziś psiakrew wstawię się fest!

FLORJAN: A za co?

FELEK: Za pieniądze! Przecież sprzedają osiołka Józkowi.

FLORJAN: E! Felek, czy nie lepiej by było, żebyście chodzili z osiołkiem, a nie ze szopką?

FELEK: Może i lepiej, ale teraz już za późno. Na osiołka konsensu nie dostanę. Zresztą ze szopką większy zaszczyt.

SCENA 3.

ZOSIA (wchodzi w ładnym futerku): Dobry wieczór! Cóż to ojciec mak uciera?

FLORJAN: Dobry wieczór, moja córko!

FELEK: Serwus Zośka! Niech mnie gęś kopnie. Cóż to za piklingowe futro? (Całuje ją w rękę).

ZOSIA: Mama jest?

FELEK: Jest!

ZOSIA: Niech kto wyjdzie i weźmie z bryczki koszyk.

FELEK: Ja skoczę! (Biegnie).

ZOSIA: A ostrożnie, żebyś flaszek nie rozbił!

FELEK: Są latary? Klawo! (Wybiega).

ZOSIA (woła do kuchni): Dobry wieczór, mamó!

KATARZYNA (za sceną): Jak się masz Zosieńko! Zaraz idę, tylko kluski odcedzę!

FLORJAN: Zosiu! spróbuj-no, czy ten mak dobrze utarty?

ZOSIA (nie próbując): Ale dobrze, dobrze!

FLORJAN: Ale zobacz, bo się boję, żeby nam później nie wyrósł w żołądku.

ZOSIA: Niech się ojciec nie boi, w żołądku on nie wyrośnie.

SCENA 4.

(Wchodzi Katarzyna i Walek).

KATARZYNA: Jak się masz Zosieńko. Pamiętałaś o nas.

ZOSIA (całuje matkę w rękę): Pamiętałam. Nie mogę częściej; ale przynajmniej na święta was odwiedzę. Jak się masz Waluś?

WALEK: Klawo! Szopkę z Felkiem skończyliśmy. Chodź zobacz, jaka betlejemka chata!

KATARZYNA: A prawda, a gdzież to Felek?

ZOSIA: Poszedł przynieść kosz z bryczki. Przywiozłam mamie coś na święta!

KATARZYNA: Walek! idź-no pomóż Felkowi!

ZOSIA: Niema tam nic ciężkiego.

FELEK (wnosi kosz duży w którym jest: duży garnek masła, kilka flaszek wina, zajac, kilka flaszek rumu i różne paczki): Jest koszyk!

ZOSIA: Dla mamy 5 kilo masła, kawał słoniny, dla ojca parę flaszek wina, przekładaniec, zajac, paczka herbaty, kawy, flaszka rumu!

KATARZYNA: Bóg zapłać córko! Stary podziękuj za wino.

ZOSIA: Nie trzeba dziękować! Niech na zdrowie wyjdzie.

WALEK (wydostał tymczasem zajaca i trzyma go za nogi): Jak się masz kaca? Uganiałeś po polu, a teraz ciebie Gzyski zjedzą! Mamó! ale skórka moja! Sprzedam ją!

KATARZYNA: Koszyk ci zaraz zwrócić?

ZOSIA: Tak — bo muszę jeszcze zabrać do niego zakupna.

KATARZYNA: Felek! pomóż mi wyłożyć wszystko z niego! (Felek chce wyjmować). Ale nie tu — tylko w kuchni! (Biorą kosz i idą do kuchni).

FELEK: Walek, dajże tego kota!

WALEK: Masz; ale skórka moja.

FELEK: Twoja! twoja! Każesz sobie z niej zrobić futro sobolowe! (Wychodzi).

FLORJAN: A cóż Kazio, nie chce się z nami przeprosić?

ZOSIA: Nie widujecie Kazka? Przecież on mieszka w mieście; ma lekcje, ma narzeczoną, a jakże! Do nas raz na miesiąc wpada.

WALEK: Widziałem go raz z daleka, ale taki gawer, żem go ledwie poznał!

ZOSIA: Trzeba się było z nim przywitać!

WALEK: E! wstyd mnie było! Ja prosty murarz, a on pan.

SCENA 5.

Katarzyna i Felek wracają z kuchni.

KATARZYNA: Koszyk już próżny, jeszcze raz dziękuję ci!

FELEK: Walek, zanieś koszyk na bryczkę!

WALEK: Zaraz! (Bierze koszyk i wybiega).

KATARZYNA: Zawsze co córka, to córka, co może to do domu choć na święta przywiezie. A to twarde chłopczysko ani się pokaże, ani się dowie czy ojciec i matka są zdrowi.

FELEK: A choćby ojciec był chory, to cóż on ojcu pomoże? Pieniądzy matce nie przyniesie, bo pewnie sam goły.

ZOSIA: My mu jeszcze co miesiąc posyłamy, bo z tych kilku lekcji co ma nie wyżyłby. A przecież i nauka też kosztuje.

KATARZYNA: A na cóż on się uczy, bo nawet nie wiem!

ZOSIA: Na profesora. Chodzi na filozofję.

SCENA 6.

WALEK (wraca): Już koszyk jest na bryczce!

ZOSIA: Dziękuję ci Waluś.

KATARZYNA: Zosieńko, jakże tam tobie się powodzi?

ZOSIA: Bardzo dobrze! Mąż mnie kocha, cała rodzina męża mnie lubi. Nie mi robić nie dadzą. Tęskno mi tylko za szkołą i dziećmiakami.

FELEK: Tęskno ci? To postaraj się o swoje.

KATARZYNA: Ale, ale, a nie zanosi się u was na co?

ZOSIA: Oj, jakoś nie! A bardzobym rada!...

WALEK: Idźże, co ci po dzieckach, miałabyś później tylko utrapienie!

KATARZYNA: Cicho! Nie wtrącaj się do dzieciek, kiedy się na tym interesie nie rozumiesz.

ZOSIA: Muszę się już pożegnać, bo niemam czasu! (Otwiera portmonetkę). Mamie dziesiątka na drobne wydatki. Waluś z Felkiem macie piątkę, podzielcie się, a tu dla ojca 5 koron na tytoń.

KATARZYNA: Dziękuję ci moja córko! Oj, przyda się!

FELEK I FLORJAN (biorąc pieniądze): Dziękuję ci Zosiu.

WALEK: A mojej szopy nie zobaczysz?

ZOSIA: Nie mam czasu... W Nowy Rok będę... A zresztą pokaż! (Wybiegają z Walekiem do kuchni).

KATARZYNA: Feluś, daj pieniądze to ci schowam.

FELEK: Widziała mama cwancygiera z dziórką?

KATARZYNA: Nie!

FELEK: To i mojej piątki matka oglądać nie będzie!

KATARZYNA: Pewnie puścisz?

FELEK: No, przecież w święta bez centa chodzić nie będę.

KATARZYNA: Stary dawaj pieniądze. (Wyjmuje mu).

FLORJAN: To kup mi chociaż tytoniu!

KATARZYNA: Ale kupię ci, kupię!

FELEK: Ojciec także frajer, że matce hopy oddaje — przecież ojciec to na tytoń dostał.

KATARZYNA: Cicho! Stul pysk! Ojca mi nie buntuj!

FLORJAN: No chyba ten mak ma już dosyć!

KATARZYNA: Dawaj — dawaj, utrę sama!

SCENA 7.

Zosia i Walek wchodzą z kuchni.

ZOSIA: Śliczna szopka.

WALEK: Prawda! to moja robota i Felka!

ZOSIA: No bądźcie zdrowi! Wesolych świąt!

WSZYSCY: Nawzajem! nawzajem!

(Odprowadzają Zosię aż do drzwi; Florjan wychodzi za nią)

KATARZYNA: Jeszcze raz dziękuję ci Zosiu za pamięć o nas! (Zosia wychodzi). Poczeiwa dziewczyna!

FELEK: U matki każdy poczeiwy. kto matce pcha pieniądze. Matka! naści piątkę, wyr! wyr! (drażni ją).

KATARZYNA: Głupiś!

WALEK: Felek! Daj piątkę, pójdę zmienić.

FELEK: Zmienię sam!

KATARZYNA: Ja wam zmienię na dwie pięciokoronówki.

FELEK: To nie będzie dobrze.

WALEK: Jakto nie? Tobie 5 koron i mnie 5 koron!

FELEK: Idźże świreku! Bądź kontent jak ci dam guldena.

WALEK: Co? przecież Zosia powiedziała żebyś się podzielił!

FELEK: To też ja się dzielię. Ja wezmę cztery papierki, a ty jednego!

KATARZYNA: O, jaki to łapczywy na ten grosz!

FELEK: A mama niby nie!

WALEK: Lecę do Zosi, zapytam się wiele mi masz dać!

(Wybiega).

FELEK: A ja idę zmienić piąchnę!

KATARZYNA: Feluś, a kup tam po drodze jeszcze wódki!

FELEK: To dawaj matka jeszcze hopy!

KATARZYNA: Kup-że, przecież ci wrócę.

FELEK: Wróci mi mama? Będę oglądał 32 maja! A zresztą zafunduję wam flachę żytniówki — niech was sznaps trafi! Wyr! wyr! piąteczkę. (Wyblega).

SCENA 8.

Florjan wchodzi.

KATARZYNA: Lepiej żeby mi był Pan Bóg dał tuzin córek, zamiast pięciu drabów. Zawsze có córka, to córka, a te draby, żeby mogli toby rodzonego ojca i matkę przepali.

FLORJAN: Ale nie gadajże głupstw. Chłopaki też mają serce, a że się lubią zabawieć lub pofiglować, no bo młodzi.

KATARZYNA: Ty ich ciągle bronisz, a wszyscy na nich narzekają. Ale ja tu gadu, gadu, a tam w kuchni wszystko stoi.

FLORJAN: Ja się troszkę zdrzemnę!

KATARZYNA: Oczyszczyć szkiełko i nalej nafty do lampy! (Wychodzi do kuchni).

FLORJAN: Nafty nalej, szkiełko oczyść, wieprzkom daj jeść, wkrótce mi każe podłogi myć, albo iść na bajtłok. (Siada, czyści szkiełko, chucha i wyciera szmatką).

ŚPIEW No. 4.

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Był raz dziadek jękała,
Babka cęgiem go prała,
Noszą krótkie spódnice,
Więc urządził jej drapak,
Bo wściekła była taka!

No i nie myśląc wiele,
Siadł sobie przy kościele,
Podsłuchiwał jak dewotki,
Roznosiły różne plotki.
Nasze stare dewotki.

Słyszałam moja pani,
Gdy byłam pod jatkami,
Jak mięso nie podrożeje.
To spewnością stanieje.
Jak trawa zazielenieje.

Jakto dawniej, niestety,
Jakie były kobiety,
Domu, dzieci pilnowały,
Po kawiarniach nie siedziały,
Bo by dostały wały!

Te dzisiejsze pannice,
Kijem tłukła nieboraka,
A na głowie, faski, kosze,
A w tem sensu za 3 grosze,
Z tego chyba tak wnoszę.

A więc tak, moje panie,
Potrzeba wam sprawić lanie,
Bo czy panna czy mężata,
Każda potrzebuje bata,
Bo za chłopem wciąż lata.

KATARZYNA (woła z kuchni): Stary, stary, chodź tu!

FLORJAN: żeby ciebie djabli wzięli! Nawet przy świętej wigilji człek sobie wypocząć nie może...

SCENA 9.

WALEK (chodzi): Już nie potrzebuję nic od Felka, dostałem od Zosi 6 koron.

FLORJAN: Walek! Matka cię woła! Idźno do kuchni! Powiedz matce że ja śpię. (Kładzie się na kanapę).

WALEK: Także się tata wybrał ze spaniem w Wigilję!

SCENA 10.

WALENTOWA (wchodzi): Dobre popołudnie, jak się pan ma panie Waluś — nie było tu mego męża?

WALEK: Nie! A dlaczego go pani zawsze u nas szuka?

WALENTOWA: A bo mój mąż i pański ojciec, to dwa nieodstępne pijaki. Pewnie znów gdzieś obaj piją.

FLORJAN (podnosi się): Dobre popołudnie pani! Dziękuję za komplement!

WALENTOWA: A to pan w domu? A mego tu nie było?

FLORJAN: A djabli nam do pani męża! Ja wódki nie pijam, jak pani wiadomo, a na wino nigdzie nie chodzę, bo go mam w domu! Waluś, przynieś tam z kuchni tego wina co Zosia przywiozła — to musi być specjal!

WALEK: Dobrze! (Wychodzi).

WALENTOWA: Przepraszam pana, żem go nazwała pijakiem; ale nie wiedziałam, że pan tu jest. Świętej cierpliwości brakuje z tym moim wielbnym mężulkiem — jak poszedł rano, tak go do tej pory niema! Mam iść do mojej matki na Wigilję, a on pewnie przyjdzie pijany. A synowie pańscy wszyscy są w domu?

FLORJAN: Prawie wszyscy!

WALENTOWA: Ano to przepraszam pana! Z żoną się nie witam, bo pewnie zajęta w kuchni! (Wychodząc spotyka się we drzwiach z Felkiem). Nie widział pan gdzie mego męża?

SCENA 11.

FELEK (wchodzi z flaszką wódki): Widziałem!

WALENTOWA: A gdzie?

FELEK: Wisi na strychu uprany!

WALENTOWA: Pana się lno żarty trzymają! (wychodzi).

FELEK: Przyniosłem wódki!

FLORJAN: Skąd?

FELEK: Ja funduję! Z moich pieniędzy. Pali ojciec damskiego?

FLORJAN: Ano, dawaj! (Zapala).

SCENA 12.

WALEK (wchodzi z kuchni z flaszką wina): Ma ojciec całą flaszkę wina; wziąłem po cichu, bo mama nie chciała dać.

FLORJAN: Poszukaj korkociąga i podaj lampkę na wino. Łykniemy sobie!

FELEK: Ja wina nie piję!
WALEK: Głupiś — przecież to wino od Zosi, to musi być klawe. (Podaje korkociąg i lampki, odkorkowuje i nalewa).

FELEK: Ano to trzeba skosztować tego rarytetu!

FLORJAN (do Waleka): Ośle! Ile razy ci mówiłem, że się ojcowi pierwej leje!

FELEK: Hm! dobre winko, tylko za mało mocne, trzeba do niego spirytusu dolać.

FLORJAN: Dobre winko! Pewnie liter kosztuje 4 szóstek.

WALEK: A może i koronę?!

FLORJAN: To nie taka chlapa, jak to co mi matka kupuje.

FELEK: Pocóż się ojciec z matką żenił?

FLORJAN: Teraz mi otem gadasz?

FELEK: Ale co to dużo gadać! Ojciec jeszcze dziś przystojny gawer, niech idzie na ulicę to jeszcze kinkietę zrobi!

FLORJAN: Tylko ty se z ojca nie kpinkuj!

FELEK: Zdrowie ojca! Zaśpiewam dla ojca piosenkę!

SPIEW No. 5.

W Krakowie i Lwowie,
Panienki cacane,
Tylko nieboraczki,
Strasznie poplatane.

Oj dana!

Polityka górą,
Wszystko nam się darzy,
Jakby zostać posiłem,
Každy u nas marzy.

Oj dana!

Solidarność u nas,
Silnie się wylania,
Gdy nas się trzech zejdzie,
Mamy cztery zdania.

Oj dana!

Popierajmy przemysł,
Nasz krajowy dzielnie,
Najwięcej browary,
Szynki i gorzelnie.

Oj dana!

SCENA 13.

KATARZYNA (wchodzi po kupletach): Śpiewać wam się zachciało próżniaki? Walek! Idźno przynieść mi wody!

(Florjan chowa flaszke z winem, żeby Katarzyna nie zauważyła. — Walek i Katarzyna wychodzą do kuchni).

FLORJAN: Dobrze, że matka wina nie zauważyła. Ale Franek coś nie wraca, a i Staszek mógłby też już przyjść.

FELEK: Wyobrażam sobie, jaki Franek przyjdzie zalany.

FLORJAN: Co ci tam do niego. — Pijesz jeszcze wino?

FELEK: Niech ojciec sam popija. Na moje gardło szkoda takiego eliksiru. Ja wolę żytniówkę!

SCENA 14.

Wchodzą Staszek i Wikta.

STASZEK: Cóż to o zmroku siedzicie? Gościa prowadzę!
WIKTA: Dobry wieczór!

FLORJAN: O, panna Wikcia! Witamy w samą porę — bo siałę przy dobrem winku, a niema kto pić ze mną.

FELEK: Witam pannę Wikcię! Serwus Stach! Gdzież wy tak zawsze się wżachacie, że nie ino razem!

WIKCIA: E, dziś tak przypadkiem, jak Bożię kocham! Przechodzę koło kościoła Marjackiego, patrzę pan Stanisław depece z nogi na nogę, chucha w graby! Pytam: zimno panu? A zimno! Chodź pan na herbatę. A pan Stanisław powiada, nie mogę, bo obarzanki! A dużo pan sprzedaj? Niedużo — to pluń pan na obarzanki i koniec!

FLORJAN: No i napluję!

STASZEK: Zwinąłem warsztat i poszliśmy na herbatę a runem, a potem na śledzia!

FELEK: A z jakiej okazji panna Wikcia tak fundowała?

WIKCIA: Przecież wczoraj były moje imieniny.

FLORJAN: Prawda! Wilja wilji świętej Wiktorji! A niech-że panna Wiktorja siada to oblejemy tę Wiktorję.

FELEK: Niechże panna Wikcia przyjmie życzenia, choć spóźnione; ale od szczerego serca!

(Siadają przy stole, Wikcia i Florjan piją wino, Felek i Staszek wódkę).

WIKCIA: Dziękuję, dziękuję! Hm! dobre wino! Po tym śledziu w sam raz ugasi pragnienie!

FLORJAN: A tu była Zosia, mówię ci przyniosła różności: strucel, zająca, wina, ciasta, matce dała dziesiątkę...

WIKCIA: Mój Boże, Zosia powinna całe życie pamiętać o swoich rodzicach! Daliście jej państwo wykształcenie i szczęście ją spotkało!

FLORJAN: Ano jest se panią dziedziczką, jeździ sobie parą koni! Ej Boże! żyć jej, a nie umierać!

WIKCIA: Pewnie dziśby mnie już nie poznała taka pani— choć razem do szkoły chodziłyśmy; ale mnie się też uczyć nie chciało, jak odwaliłam normalkę, widzę w domu aż piszczy — trzeba było ojcu pomódz! Jazda do cygar fabryki!

STASZEK: No trudno, wszystkie nie mogą być nauczycielkami i wychodzić za dziedziców, bo któraby naprzykład za mnie poszła?

FELEK: No, wy się tam macie coś ku sobie, to nie zwiekajcie! Jazda! Szkoda czasu!

WIKCIA: Niby jakto, jazda?

FELEK: Ano jazda na zapowiedzi. Staszek tyle w lecie zarobi, że na zimę, jak go panna Wikcia krótko weźmie, odłoży z 200 papierków. Przytem panna Wikcia we fabryce coś zarobi i jakoś to będzie.

WIKCIA: A idźże pan. Jak wyjdę za mąż, to niech chłop pracuje na mnie, a nie ja na chłopca. Na murarza w ziemi żona musi pracować. Zresztą co tam o tem gadać — mnie się za mąż nie śpieszy. Konduktor mi się trafiał, odpałiłam go!

FLORJAN (nalewa lampki winem): No, panno Wikciu, po kapeczce, daj nam Boże przy tej świętej wigilji najlepszego!

WIKCIA: Ano, daj panie Boże!

STASZEK: Chłopa z pensją jak najprędzej!

WIKCIA: Niechcę! Albo mi to źle samej? Zapracuję, zabawię się, nikt mnie nie szpieguje. Jestem sobie sama panią!

STASZEK: A ja to nie? Ale jak mi Bóg miły, żeby panna Wikcia mną nie pogardziła, to bym się chłasnął z panną....

WIKCIA: O, patrzcie, jak mnie namawia....

STASZEK: Oj! wywiałibyśmy na naszym weselu, aż do upadłego! Pamięta panna Wikcia mazura na Woli? Hej! dziś! dziś! (Przytupuje).

WIKCIA: Oj! jeszcze by też nie!

ŚPIEW No. 6.

WIKCIA:

STASZEK:

Rznie muzyka, hejże ino hejże, Grajcie grajki, hejże ino dana,
Uciekłam ci, goń mnie i szu- Nie uciekaj dziewczyno ko-
kajże, chana,

Tnie mazura od ucha kapela, Nie uciekaj, bo ja cię miłuję.
Ucieknę ci choćby i z wesela! A gdy schwycę, to cię wycaluję!

Oj, dziś, dziś graj mi skrzypko, Choć jesteś krakowianka,
Oj, dziś, dziś, goń mnie chybko, Oj, dziś, dziś, strzeż że wianka,
Oj, dziś, dziś, ostro, zwawo, Bo ci się klnę na duszę,
Gońże mnie w lewo i w prawo! że ja cię schwycić muszę!

[32]

WIKCIA:

STASZEK:

Nie boję się choćbyś mnie dogonił Danać moja aż się kręci w głowie,
Mam takiego, coby mnie obronił, Są morowe dziewuchy w Kra-
O wianeczek nie radzę się pytać, kowie,

Spróbujże mnie chłopcze pier- Ale każda możesz na to przysiądz.
wej schwytać! Całuje się choćby razy tysiąc!

Oj, dziś, dziś, klaśnij w dłonie, Oj, dziś, dziś, całuj jeszcze,
Oj, dziś, dziś, gore w łonie, Oj, dziś, dziś, biorą dreszcze,
Oj, dz's, dziś, jeszcze tego, Lecz każda strzeże wianka,
Odbijać do białego! Więc górą krakowianka!

(Taniec)

SCENA 15.

KATARZYNA (wchodzi po śpiewie i tańcu): Któż tu tak wyspiewuje? A, panna Wikcia, tak dawno u nas nie była!

WIKCIA: Całuję rączki. Niebyło czasu. Trzeba było sobie nie jedno uszyć na święta!

KATARZYNA: Co widzę, to wy znów pijecie! Skaranie boskie z tymi chłopami. Nic tylko chleją! (Patrzy na wino). Stary, skąd wziąłeś wino?

FLORJAN: Waluś mi dał!

KATARZYNA (przedrzeźnia): Waluś mi dał! Już drugą flaszkę dz's wycykal! A ty kupiłeś wódkę i odrazu wypijesz!

FELEK: Bo to wczoraj były imieniny panny Wikci, to trzeba oblać.

KATARZYNA: Prawda! (Bierze flaszkę i pije). Ano twoje zdrowie Wikci'u! Daj ci Boże męża jak malowanie. (Całuje ją).

FELEK: Panna Wikcia strękuje, za mąż nie wyjdzie.

KATARZYNA: Nie gadaj! Jak trafi na swojego, to on ją tam już rozgrzeje. Tylko nie daj ci Boże trafić na takiego urwipolcia jak moi synowie.

STASZEK: Ładną matką nam robi reklamę!

FELEK: I mają nas później panny szanować?

KATARZYNA: Zabijaki jesteście i koniec.

FLORJAN: Ty na Gzymsików nie urążaj, bo to nie ułomki.

FELEK: Niech ojciec nas nie broni, bo u matki tylko ten dobry, kto matce hopy do garści pcha!

KATARZYNA: Hopy do garści! Dużoś mi się nadawał! Ale ile to ja w ciebie napchałam jak w dziurawy worek, przez te trzy lata coś u landwerów służył! He! Zapomniałeś?

[33]

WIKCIA: Nie awanturujcie się państwo, bo zaraz ucieknę!

STASZEK: Abo to prawda! Mamo, panna Wikcia niema dziś gdzie być na Wilji, bo ojciec pojechał!

KATARZYNA: O, Boże drogi, a toż proszę do nas, będzie nam weselej!

STASZEK: A cóż tam mama na Wigilję gotuje?

KATARZYNA: Ano jako obyczaj każde, będzie 7 potraw: barszcz z grzybkami, karp smażony, kasza ze śliwkami, gruszki suszone, kapusta z grochem okrągłym i paluszki z makiem! Ale znowu się zagadałam, a tam w kuchni jeszcze dużo roboty na mnie czeka.

WIKCIA: To ja pani pomogę!

KATARZYNA: A z chęcią — choć rybę panna Wikcia upitrasz. Stary, a nie pije już więcej, bądźże choć raz przy Wilji trzeźwy. (Wychodzi z Wikcją).

STASZEK: Ale niechże mama się nie boi, w domu to ojciec może sobie pozwolić.

FLORJAN: Swoją drogą, lyknałbym jeszcze, ale już sucho.

FELEK: Ja idę do kuchni po osiołka, to tak odkomenderuję jedną flaszkę.

FLORJAN: Tylko ostrożnie, żeby matka nie widziała. (Felek odchodzi).

STASZEK: I cóż tam Zosia nowego mówiła?

FLORJAN: Nic takiego — dobrze się jej powodzi.

STASZEK: Kazka dziś widziałem, udał skieł że mnie nie widzi. Wstydzi się swoich braci!

FLORJAN: Ale nie gadaj — nie wstydzi się, tylko pewnie was nie poznaje.

STASZEK: To niby nie na jedno wychodzi?

FLORJAN: A zresztą, samiście go z domu wyzarli. Kpiłiście z niego, przeszkadzałście mu w nauce, wymawialiście mu każdy kawałek chleba, więc cóż dziwnego, że sobie poszedł.

SCENA 16.

Wraca Felek z osiołkiem i flaszką wina.

(Osioł, to osła głowa, dalej worek, na końcu ogon — powinien być tak duży, ażeby człowiek mógł się schować pod tym workiem).

FELEK: Ma ojciec wino. Wziąłem tak, że matka nie widziała.

FLORJAN: Dawajże, dawajże, a nie widziała matka? Widzisz, będą z ciebie ludzie.

[34]

FELEK: Ojciec! przyszedł osioł do kompanji! Może ojciec tak do niego pogada?

STASZEK: Przecież ojciec nie umie z osłami gadać! No i cóż kupuje Józek tego osła?

FELEK: Ano, ma tu przyjść, obejrzeć jeszcze i zapłacić.

FLORJAN: A umiem z osłami gadać! Mam synów tom się nauczył.

STASZEK: A to ładnych ma ojciec synów. Felek! a ileż ty chcesz za niego?

FELEK: Cztery papierki.

STASZEK: To nawet nie drogo.

FELEK: Ja wleżę w niego, a ty obejrzyj czy bardzo scharatany! (Ubiera osła na siebie, rusza pyskiem, skacze, tańczy i wybiega).

SCENA 17.

Wchodzą Franek i Walenty pijani. (Franek śpiewa kuplety. Wszyscy powtarzają. Na kanapie siedzi Florjan, śpiewa i tak manewruje flaszką nad głową, że wylewa sobie wino na głowę. Obciera sobie głowę, patrząc czy kto nie widzi).

ŚPIEW No. 7.

FRANEK:

Dziewczyzna miała chłopców moc, Dziewczynno kochaj, wcale nie
Co się kochali i umizgali szlochaj,
I umizgali do niej w noc. Bo będzie ze mnie dobry mąż.
Jeden przystojny chłopak był, On rzekł tyś stara panna już,
Lecz go nie chciała i odpychała, Co się nadymasz, wianka już
Bo hultaj sznopsa tego pił. niemasz,
A drugi mówił do niej wciąż, Na gębie wapno, no i róż.

(Po śpiewie wbiega Felek za osła)

WALENTY (naśladuje ryki osła): Osiołek! Osiołek!

FRANEK: To nie osioł — to Felek w skórze osła.

WALENTY: O, trafiłiśmy na wino! Dobry wieczór sąsiedzi!

FLORJAN: Dobry wieczór! Gdzieżeście wy popijali?

FELEK (wylazi z worka): Wart cztery papierki?

STASZEK: Nawet więcej — piątkę mu powiedz za niego.

FELEK: Dobra. powiem piątkę, a najtaniej za cztery pajace sprzedam. Gdzieście wy łazili? Walentego żona tu szukała. Będzie Walenty miał dziś ciepłą wilję!

[35]

WALENTY (zatacza się): Ja jej się nie zleknę — przecież nie jestem pijany. Bo i cośmy wypili?

FRANEK: Nawet mówić nie warto; takie picie, a żadne...

FLORJAN (grozi mu butelką): Tobie żeby konewką lać w gardło, to jeszcze ci mało.

FRANEK: O jej, jacy skromni! Flaszka wódki na stole i wino. Popijają pewnie od rana, a udają wstrzemięźliwych!

SCENA 18.

JÓZEK (wchodzi): Dobry wieczór całej kompanji.

WSZYSCY: Dobry wieczór!

JÓZEK: O, co widzę! Jest i Walenty, a żona was szuka!

WALENTY: Po jakiego pierona ona mnie zawdy szuka, kiedy ja się nie chowam. A może i pan Józef mnie też szuka?

JÓZEK: Nie, ja tu po innego osła przychodzę.

WALENTY: Jakto po innego?

FELEK: Ano tak, nie po Walentego, przyszedł tylko po osła. O, mam go tu! Zupełnie jeszcze klawy! (Pokazuje osła).

JÓZEK: Możeby kto ubrał na siebie, żebym lepiej widział.

WALENTY: Ja, ja! będę osłem! (Do Florjana) Florjanku potrzymaj czapeczkę!

FELEK: Walenty chce być osłem klawo! (Ubiera Walentego. Wszyscy śmieją się). No i jak się czujecie w osłej skórze?

WALENTY: Klawo! Klawo!

JÓZEK: No, dobry, tylko mu ogon lepszy trza dać i grzywę zrobić.

FELEK: Głupiś! przecież osioł większego ogona niema!

JÓZEK: Ile chcesz za niego? (Bije z tyłu Walentego).

FELEK: Piątkę! (Bije go też).

JÓZEK: Za drogo, dam pięć koron.

FELEK: Jużem się rozpędził. (Dobywa pieniędzy z kieszeni i dzwoni). Może ci jeszcze dopłacić i odnieść za tobą?

JÓZEK: Przecież to już stary osioł!

STASZEK: Ten pod spodem stary! A ten z wierzchu ma dopiero drugi rok!

WALENTY (mówi pod workiem, jednocześnie osioł kłapie pyskiem w takt mowy). Tak... tak! 42 roki mam.

JÓZEK: Dać trzy?

WALENTY: Nie 43, tylko 42.

FELEK: Zróbże se sam, kiedyś taki mądry. Kup worek,

pomaluj, zrób szczęki do kłapania, kup dwa oczy, zobaczymy ile cię będzie kosztować.

JÓZEK: No, jak chcesz; nie to nie, przecież mi nie gwałt.

FELEK: I mnie też nie! (Józek wychodzi). Dawaj 9 koron i będzie szlus!

JÓZEK (za sceną): Nie, tak jakem powiedział: 3 papierki.

FELEK: Każ się wypchać Józek, to będziesz miał żywego osła i to darmo!

STASZEK: Nie wołaj go, on się wróci!

FELEK: O! Walentowa tu pędzi. Siedźcie cicho pod osłem, bo wasza tu pędzi. Wszyscy cicho, sza! Chodźcie tu do kąta! Niby że Walentego tu nie było i niema! (Sadza go w kącie, gdy Walentowa wpada, przez cały czas Walenty siedzi w kącie i stosownie do rozmowy, ze strachu się trzęsie, lub kręci głową, nadśłuchuje lub podnosi).

SCENA 19.

WALENTOWA (wpada wściekła, rozczochrana): Dobry wieczór! Gdzie mój mąż?

FELEK: Na strychu wypchany.

WALENTOWA: Tylko przez kpinek. Wasz Franek z nim pił.

FRANEK: Ja? Ani mi się śni. Ja nawet go nie widziałem.

WALENTOWA: Jakto? A ktoś się z nim pod pachę prowadził? Przecież ludzie widzieli!

FRANEK: Ja z Walentym? No wiecie państwo....

STASZEK: Ale niema tu męża pani. Niechże pani braverji nie wyprawia.

SCENA 20.

KATARZYNA (wchodzi): Co to za awantury?

WALENTOWA: To ja szukam mojego!

KATARZYNA: W moim mieszkaniu? Cóż to szynk, żeby męża tu szukać?

WALENTOWA: Szynk, nie szynk! ale ludzie widzieli jak pił z Frankiem!

KATARZYNA: Franek! prawda to?

FRANEK: Skądże by zaś; nie widziałem....

WALENTOWA: Możeście go gdzie ukryli?

KATARZYNA: E, moja pani, po diabła nam tu męża pani. Dość mam swoich chłopów, nie żebym tu waszego jeszcze ukrywać miała — niby poco?

WALENTOWA: Poco? Po to, że ciągniecie mego chłopca na wszystkie strony, pijecie za jego pieniądze!

WSZYSCY (oburzeni): Co?... Co?...

KATARZYNA: Kto pije? Kto żre, za chłopą waszego pieniądze? My? my? Wynoście się, pókim dobra! Bo...

WALENTOWA: Bo co?

KATARZYNA: Bo jak złapię z kąta drapakę (chwyta za miotłę) to was tu wnet wyścigam na cztery wiatry.

WALENTOWA: Co? Na mnie drapakę? Na mnie obywatelkę? Zaraz poznać murarską hołotę!

KATARZYNA: Co ja murarska hołota? A ty świniarko przeklęta (bije ją miotłą) masz! masz!

FLORJAN: Stara, daj spokój! (powstrzymuje ją.)

KATARZYNA: Może i ty chcesz co oberwać? Masz! masz! (Bije go miotłą).

WALENTOWA: Czekajcie! bekniecie za to przed sądem! Wszystkich was tu biorę na świadków, że mnie matka biła!

WSZYSCY: Myśmy nic nie widzieli!

KATARZYNA: Wyście mnie nazwali murarską hołotą!

WALENTOWA: A wy mnie świniarką. A ja was mam tu.... tu.... (tupie nogą).

KATARZYNA: A ja was też mam tu.... tu.... (tupie nogą).

KATARZYNA i WALENTOWA: A!! (rzucają się na siebie)

WALENTY: (wyłazi z kąta): Cicho baby, stulcie pyski!

WALENTOWA: Toś ty tu?! A ty pijacka duszo!

KATARZYNA: A wynoście się stąd do diabła! (Goni z miotłą za Walentym i Walentową, bijąc ich miotłą i pięściami. On biega w oślej skórce, podskakuje i kłapie pyskiem).

WIKCIA: O! jakie to brewerje z tymi chłopami i pan Staszek mnie namawia, żebym za mąż wyszła. O, niema głupich.

STASZEK: Nie każdy chłop taki jak Walenty, co to sam chodzi po knajpach i upija się. Ja byłbym inszy! Ja na zabawę, to i moja żona!

WIKCIA: Ejże! A prawdę pan mówi?

STASZEK: Jak Boga mego....

WIKCIA: A może byśmy co zrobili w tym karnawale?

STASZEK: Przecież ja nie mam pensji, a chciała by mnie panna Wikcia?

WIKCIA: A cóż to, koniecznie trzeba być murarzem? Można przy protekcji i do kolejki się dostać!

FELEK: Patrzcie! Jak Boga mego, to czyste oświadczyń.

FRANEK: A ino, pierwszy Gzysik złapany.

WIKCIA (do Katarzyny): No i cóż pani na to?

[38]

KATARZYNA: Ano, chcecie się pobrać to się pobierzcie. Tylko ja uprzedzam, że za życia majątku dzielić nie będę.

STASZEK: Ale nie potrzebujemy matki majątku. Ja zarobię, żona zarobi, jeszcze sobie na własną chałupę naskładamy.

KATARZYNA: Dużo ta naskładacie, jak się dziecka zacząną sypać, to będziecie dobrze w palce dmuchać.

WIKCIA: Niech no pani nie straszy, bo my sobie damy radę. A to będzie ruch na Krowodrzy, jak się o tem dowiedzą.

FRANEK: Ano to jeszcze w tym karnawale będziemy wam za družbów.

WALENTOWA: Słyszysz ty pijacka duszo, bądźcie wesele.

WALENTY (śpiewa): A będzie wesele, to se podchmielię!

WALENTOWA: Patrzcie go! Jeszcze mu się pić zachciewa.

WALENTY: żeńcie się żeńcie! Ja wam błogosławię! Zapraszam się z góry na wesele z moją żoną; świnią jaką wam ofiaruję na ucztę weselną.

FRANEK: Dobra nasza! Teraz oblejemy: oświadczyń, zaręczyny i chrzciny!

STASZEK: O.... żadne takie!

SCENA 21.

(Wbiegają sąsiadki z gołemi głowami: Baśka, Jaguśka i Anielka)

BAŚKA: A cóż to za rwetes u pani gospodynii?

WIKCIA: A cóżby, moje zaręczyny!

STASZEK: A teraz oblejemy nasze zaręczyny. Dawać wódeczność!

FRANEK: Wesoło! Wszak to dziś Wilja, zaręczyny, i oświadczyń! Trochę zadużo, jak do popicia.

ŚPIEW No. 8.

FRANEK:

Na Krowodrzy u Gzysika,
Jest wesele, rżnie muzyka,
Jest moc wódki i mięsiwa,
I ze cztery beczki piwa!

FELEK:

Jest huk wódki, wina piwa,
Každy chleje, aż się kiwa,
Są kielbaski, ciasta, sery,
Że można dostać cholery!

(Krótki taniec: Felka, Franka,
Jaguśki i Baśki.

FELEK:

Baby tańczą i cielenta,
Walentowa trochę cięta,
I Walenty choć urżnięty,
Wyskakuje jak najęty!

(Ogólna polka z figurami)

Zastona spada.

[39]

AKT III.

W domu państwa Kłaczków, salonik ładnie umeblowany, w rogu obok kanapy stoi duże drzewko ubrane świeczkami, cukrami i świecidełkami. Mrok za podniesieniem zastony. Pan Kłaczek leży na kanapie, ziewając głośno. Zegar wydzwania dwa razy.

SCENA I.

KŁACZEK (leży na kanapie, zegar bije dwa razy): A!... a!... raz, dwa! ciemno! Co to druga w nocy? (przeciąga się). Tak m! gorzko w gębie! A tu (potrąca rękami drzewko) coś kłującego stoi. O to drzewko! Trzeba namacać jakiego cukierka, to może gorycz djabli wezmą. (zrywa). Oho, to zapewne pomadka. (gryzie) Wbija się w zęby jak wszyscy djabli! Co u diabła nie słodka? Jakoś dziś po tym świątecznym obiedzie nie mam smaku. (woła) Magda! Magda!!

SCENA 2.

MAGDA (wchodzi; eleganciej ubrana jak w akcie I): A kto się tu drze, jakby go ze skóry kto lupił?

KŁACZEK (leżąc): Ja!

MAGDA: A to wielmożny pan!

KŁACZEK: Magdziu! Która to godzina?

MAGDA: Wpół do szóstej!

KŁACZEK: Wieczór?

MAGDA: Juści, że nie rano, leżałby to pan na kanapie w ubraniu!

KŁACZEK: Niechno Magdzia psztyknie elektrykę!

MAGDA: Zaraz! zaraz! (Przekręca dwa razy, tak że świeci i gasi). Kiejś grzyzi nadali z tą lekstryką! Nigdy nie mogę utrafić! O nareszcie! (Rozjaśnia się zupełnie).

KŁACZEK (podnosząc się): Łeb mnie boli jak djabeł! Ma. tu Magdusia pomadkę, mnie nie smakuje! (daje świeczkę).

MAGDA (śmieje się): Przecież to świeczka!

KŁACZEK: Niech cię djabli! zjadłem świeczkę! (spluwa).

MAGDA: A niechże W-pan nie pluje po dywanie.

KŁACZEK: Przynieś-no mi wina, tylko prędko!

MAGDA: Zaraz, zaraz, pan z tego nie umrze. (Wybiega).

KŁACZEK: Djabli wiedzą, świeczka farbowana, może jaką trującą farbą. Pełno w zęby nawchodziło tej stearyny. (spluwa).

SCENA 3.

MAGDA (wraca): Proszę pana wino w kredensie zamknięte, a pani wzięła klucze.

KŁACZEK: A gdzie pani poszła?

MAGDA: Na wizytę z pannami.

KŁACZEK: Zawołaj mi tu którego z warsztatu.

MAGDA: W kuchni jest Wojtuś! (Woła) Wojtek! Wojtek! chodź-no tu do pana!

WOJTEK (za sceną): Słucham pana!

SCENA 4.

Wchodzi Wojtek.

KŁACZEK: Wojtek! Idź-no do piwnicy i przynieś wina.

MAGDA: Kiedy kluczywo niema, bo pani zabrała.

KŁACZEK: Cóż u diabła! Gdzieś klucze być muszą. Czekaaj tu, ja zaraz znajdę! (Wychodzi do bocznego pokoju). Djabli nadali z tą świeczką! (Spluwa i wychodzi).

WOJTUŚ: Znow stary będzie pił wino, przecież przy obiedzie tyle wypili, że aż strach!

MAGDA (śmiejąc się): Zjadł po ciemku świeczkę z drzewka, a teraz mu niedobrze!

WOJTUŚ (skrada się do drzewka i zrywa): Ja się ta nigdy nie omył — nawet po ciemku trafię na te pomadki.

MAGDA: Nie obżeraj tego sadu, bo później będzie na mnie.

WOJTUŚ: Głupiasz, to także ściągaaj. Któż będzie jadł jak nie my. Przecież starzy małych dzieci nie mają — a facety dla panienek, furt znoszą pomadki. (Dzwonek za sceną).

MAGDA: Ktoś idzie! Idź otwórz!

WOJTUŚ: Idź ty!

MAGDA: Aha! żebyś z drzewka oberał? Niema głupich! (dzwonek za sceną). No idź mi prędej!

WOJTUŚ: Nie pójdę — idź ty!

MAGDA: To chodźmy oboje! (Dzwonek — Magda wyciągając Wojtka wychodzi. Po chwili wraca z Kazimierzem).

SCENA 5.

KAZEK (wchodzi po cywilnemu): Więc tylko pan w domu?

MAGDA: Tak tylko pan!

KAZEK: Nie wygadała się Magdzia z czem?

MAGDA: A! Broń Boże!

KAZEK: To niechże Magdzia dalej trzyma język za zębami.

MAGDA: Przepraszam pana, a jak pannie Zosi się wiedzie?

KAZEK: Doskonale! Stać ją dziś na jakie sto tysięcy!

MAGDA: O! mój ty Boże, takie szczęście. Ale pannie Zosi słusznie się to należało. Jeszcze żeby się pan tak z panną Wandzią ożenił, toby było szczęście.

KAZEK: Wszystko może być tylko do czasu musi Magda mlezcę! Ani mru, mru!

MAGDA: We pan, panna Wandzia zakochana w panu po same dziurki w nosie!

KAZEK: Mówiła ci co o mnie?

MAGDA: Ie razy. Zawsze wieczór przychodzi do kuchni i rozmawia ze mną o panu!

KAZEK: A dla czego z tobą rozmawia?

MAGDA: Ano, niema się przed kim zwierzyć, więc przychodzi do mnie!

KAZEK: Pamiętaj, żebyś kiedy się nie wydała. Cicho, ktoś nadchodzi!

SCENA 6.

KŁACZEK (wchodzi): Nigdzie tych przeklętych kluczyków znaleźć nie mogę!

KAZEK: Moje uszanowanie panu radcy!

KŁACZEK: A, pan Kazimierz, witam, witam pana! Jestem sam w domu!

KAZEK: Proszę jeszcze raz przyjąć serdeczne życzenia w dniu imienin. Rano nie mogłem osobiście ich złożyć panu radcy, bo byłem na wsi u siostry!

KŁACZEK: Dziękuję, dziękuję! Ale poco było sobie robić wydatek z tymi cygarami. Dziękuję serdecznie, ale to było zbyteczne!

KAZEK: Pan radca daruje, że osmieliłem się ten drobacz przesłać, ale to mój szwagier namówił mnie do tego! Sam wybierał — są to prawdziwe hawańskie!

KŁACZEK: A doskonale! doskonale! Może winka! Niechże pan siada! Magdziu! zawołaj tu Wojtkę!

MAGDA (woła): Wojtek choź-no tu do pana!

SCENA 7.

WOJTEK (wchodzi): Słucham!

KŁACZEK: Wojtek! Czy jest w warsztacie klucz od pierwszej piwnicy?

WOJTEK: Jest, proszę pana!

KŁACZEK: No to idź z Magdą, niech ci poświęci, odemknij pierwszą piwnicę i przeleź górą przez deski do drugiej piwnicy, tam we framudze stoi wino. Weź butelkę i przynieś!

[42]

WOJTEK: Proszę pana, kiedy ja nie potrafię.

KŁACZEK: Nie potrafisz? A po ogórki dla czeladzi w poniedziałek, po przepiciu, to potrafisz?

WOJTEK: To nie ja, to Kajtuś!

KŁACZEK: No idź, zrób jak ci powiedziałem!

(Magda z Wojtkiem wychodzą).

KAZEK: Ale, panie radco, poco ta subjeckja!

KŁACZEK: Łykniemy wina, lękniemy! Mnie samemu nie dobrze, muszę czem gardło przepłukać! Uważa pan, zjadłem po ciemku świeczkę, zamiast cukierka! A może to trująca farba?... Djabli wiedzą!

KAZEK: Ale nie panu radcy nie będzie.

KŁACZEK: Djabła tam! Czuję jakieś boleści w żołądku! Przepraszam pana, zaraz wrócę! (Chce odejść).

SCENA 8.

MAGDA (wraca): Spotkałam panią i panienkę na schodach.

KŁACZEK: Dobrze, dobrze, to nie chodźcie do piwnicy; powiedz pani, że zaraz wrócę! (Wybiega w boczne drzwi).

MAGDA (do Kazimierza): Ma pan szczęście, panna Wandzia z panią idzie!

SCENA 9.

Wchodzi Balbina i Wandzia:

KAZEK: Witam panią radczynię, rączki całuję! (Całuje ją w rękę, potem Wandę).

BALBINA: O, pan sam! Witam pana!

MAGDA: Pan wyszedł na chwilę, zaraz wróci!

WANDA (po cichu): Jak się masz? Tak się stęskniłam za tobą! (Głośno). Dobry wieczór panu! (Kazimierz pomaga rozebrać się jej z żakietu).

BALBINA: Gdzieżeście z Wojtkiem tak maszerowali?

MAGDA: Po wino do piwnicy!

BALBINA: Jakże? Przecież ja mam klucze.

MAGDA: Wojtek miał przeleźć górą tak, jak po ogórki dla czeladzi!

BALBINA: (do Wandy): Też ojciec nie może wytrzymać tylko chłopaków uczy wchodzić jak złodziei do piwnicy. Muszę kazać deskami zabić aż do góry!

MAGDA: Proszę wielmożnej pani, bo panu przytrafiło się nieszczęście!

BALBINA I WANDA: Jakże?

MAGDA: Zjadł po ciemku świeczkę z drzewka!

[43]

BALBINA: Także! Jakto nie poczuł smaku?
MAGDA: Pan myślał, że to pomadka!
BALBINA: No dobrze! Zabierz okrycie i idź już! (Magda zabiera okrycie i chce odejść). Czeka! Idę z tobą, trzeba pomyśleć o kolacji. A pamiętaj Wandziu, że macie iść na kolej po Kamilję! O której pociąg przychodzi?

WANDA: Coś około siódmej, jeszcze czas?

(Balbina i Magda wychodzą).

KAZEK: Nareszcie mogę cię uścisnąć! (Całuje Wandę).

WANDA: No, dosyć, dosyć! Bo jeszcze ojciec nadejdzie! Tęskniłeś za mną przez te półtora dnia?

KAZEK: Bardzo! Po kogo masz iść na kolej?

WANDA: Po kuzynkę Kamilję! Pierwszy raz będzie w Krakowie. Pójdziesz ze mną?

KAZEK: Naturalnie! A gdzie Kazia?

WANDA: Poszła z Alfredem szopki oglądać po kościołach. Także sport w swoim rodzaju. Mnieby z tobą nie puścili na taką długą przechadzkę.

KAZEK: Alfred jest oficjalnym narzeczonym, to mu wolno.

WANDA: Taka sztywna bestja! (przedrzeźnia go.) "Urządnik pocztowy", wygląda jak śledź pocztowy!

KAZEK: Wandziu nie wyśmiewaj go! To dobry chłopak!

WANDA: A tak dobry! Ale innym dokuczać potrafi!

KAZEK: Co? Może tobie dokuczał?

WANDA: Mnie nie, ale Kazi! Wczoraj przymawiał: — "a może ci się ten filozof podoba? Powiedz otwarcie; macie i tak jednakić imiona." A ja tak się zaczerwieniłam!...

KAZEK: Dlaczego?

WANDA: Dobry sobie! Dlaczego? Zazdrosna jestem o ciebie!

KAZEK: Ale nikt mnie nie zabierze, nie bój się! (Całuje).

SCENA 10.

KŁACZEK (chodzi): A, jesteście już z powrotem? Gdzieście byli?

WANDA: U Wiercińskich; ale nie długo.

KŁACZEK: A gdzie matka?

WANDA: W kuchni, dysponuje kolacją.

KŁACZEK: Niechno da klucz od kredensu. Chciałem się trochę wina napić, a wszystkie matka zabrała.

WANDA (wychodzi za scenę): Mamo! Proszę dać klucz od kredensu!

BALBINA (za sceną): Już daję (wychodzi).

[44]

SCENA 11.

Balbina i Wanda wracają.

KŁACZEK: Pozabierasz wszystkie klucze i żeby człowiek konał, ti nawet nropli wina ani wódki niema na wierzchu!

BALBINA (daje mu klucze): No, już dzisiaj, przy imieninach, miałeś dosyć wina i wszystkiego. Ale ogarnij no się trochę, bo jesteś jeszcze zaspany! (Kłaczek wychodzi szybko). Wandziu! Ty z Magdą pójdziecie na kolej po Kamilję!

WANDA: Dobrze proszę mamy. Czy już teraz?

BALBINA: A tak, bo pociąg przychodzi przed siódmą!

WANDA: Mamo, poco mi Magda, pójdę z panem Kaziem.

BALBINA (niechętnie): Nie chciałabym pana fatygować!

KAZEK: Proszę pani radczyni, szczęśliwy jestem, że mogę państwu być w czemś pomocny.

WANDA (do Kazia): Pomóż mi ubrać żakiet.

BALBINA: Co? Wy sobie mówicie "ty"?!?

WANDA: Nie, mamo! Tylko ja jeszcze nie skończyłam. Chciałam powiedzieć: "Pomóż mi ubrać żakiet, panie Kazio!

BALBINA (niedowierzająco): A! tak! No śpieszcie się, żeby się nie spóźnić! Z kolacją czekamy na was!

WANDA: Kamila pewnie ma większe pakunki, to co zrobić?

BALBINA: Weźmiesz fiakra.

WANDA: Zatem idziemy — do widzenia!

KAZEK: Całuję rączki! (Wychodzi z Wandą).

SCENA 12.

Kłaczek wraca z winem.

BALBINA (mówi za scenę): A weź i Magdę ze sobą. Kolację później przyrządzi. (do Kłaczka). Uważałam, że Wandzia do niego już ty mówi!

KŁACZEK (nalewa wino): Ano jak się mają ku sobie, to nic dziwnego, że sobie mówią "ty".

BALBINA: Ale to trochę za wcześnie. Znają się zaledwie dwa miesiące.

KŁACZEK (pije): Ale przedtem znali się już z widzenia. Zresztą to wszystko zależy od tego, czy kawaler umie się brać do panny, czy nie umie!

BALBINA: Ja sobie wcale nie życzę, żeby on się brał do mojej córki. Młokos, żenić się nie będzie mógł, jak za 2 lata!

KŁACZEK: E, gadasz głupstwa! Chłopak skromny jest, z całym szacunkiem tak dla nas jak i dla Wandzi. Skromniejszy

[46]

od Alfreda! Tamten: bufon, zarozumiały i czuję że tylko poluje za posagiem!

BALBINA: O, proszę cię na Alfreda nie pozwolę nic mówić. Alfred jest z dobrej rodziny, ma przyszłość przed sobą.

KŁACZEK: Wielka mi przyszłość! Niby co za przyszłość może mieć urzędnik pocztowy?

BALBINA: A jaką przyszłość może mieć filozof?

KŁACZEK: Jaką? Może zostać profesorem, a że jest zdolny, złoży doktorat i z czasem zostanie profesorem uniwersytetu.

BALBINA: Profesor uniwersytetu z tym nazwiskiem?

KŁACZEK: A cóż ma nazwisko do nauki?

BALBINA: Ładnie to będzie brzmieć. Jaśnie oświecony profesor Gzymsik! Któżby miał powagę dla jakiegoś Gzymsika. Wolalabym nawet, żeby on u nas w domu przestał być. Bo i tak nie wydam Wandzi za niego!

KŁACZEK: Ciekawym, kogo chcesz dla Wandzi? Hrabiego?

BALBINA: Hrabiego, nie hrabiego, ale człowieka z przyzwyczajeniem do nazwiskiem!

KŁACZEK: Kiedy dziś jak się trafi! młodzieniec z przyzwyczajeniem do nazwiskiem, to pewnie nieprzyzwyczajony, albo pokraka. Wolę przecież chłopaka, zdrowego, mądrego, rosnącego, a nazwisko pal diabli. Sądzę, że i Wandzia jest tego samego zdania. Masz przykład na Alfredzie. Nazywa się "ski", a wygląda jak środa na piątek!

BALBINA: Zresztą nie ma o czym mówić, tak będzie jak ja postanowię, nie na to jestem radczynią, żebym za człowieka z takim nazwiskiem córkę wydała.

KŁACZEK: Co ty się tak oburzasz na jego nazwisko? Sama nie lepiej się nazywasz.

BALBINA: Przepraszam cię, ja z domu nazywam się na "wicz", a jedyną plamą na moim nazwisku jest to, że wyszłam za męża za....

KŁACZEK (kończy): Kłaczka! Ale ci się wcale dobrze wiedzie jako pani Kłaczkowej. Twoja siostra wyszła za jaśnie wielmożnego Mordkiewicza, ale nie mają co w gębę włożyć i gdyby Kłaczkowej nie przychodzili jej z pomocą, byłoby źle! Mordkiewiczze nie miałby co do mordki włożyć!

BALBINA: Proszę cię, przestań już dogadywać na temat twego majątku, bo pieniądz to jeszcze nie wszystko na świecie!

KŁACZEK: Albo to prawda? Pieniądz to dziś wszystko! Minęły te czasy, kiedy to nazwisko grało wielką rolę, kiedy

to się pytano: "kto go rodzi, z kogo się wywodzi, jak jego matka, jego brat, jego babka?" Dziś o to nikt się nie pyta. Jak się zwał, tak się zwał, byle się tylko dobrze miał!

BALBINA: O, teraz z ciebie wyszedł cały Kłaczek.

KŁACZEK: Kłaczek? A może Klak! No! ale dosyć żartów! Przecież dla nazwiska nie można dziecka szczęścia pozbawiać. Zresztą może zmienić nazwisko na... Gzymsikiewicz, albo Gzymsowicz! To o tem potem! (dzwonek za sceną). Ktoś dzwoni

BALBINA: Wojtuś jest w kuchni to otworzy!

SCENA 13.

Wchodzi Kazia i Alfred.

KAZIA: Całuję rączki mamusi; ale na dworze b'ierze mróz!

ALFRED: Witam pana radcę! Całuję rączki pani radczyni. Pan radca przy winku — to najlepiej!

BALBINA: A może pan pozwoli przed kolacją, wódeczki?

KAZIA: Ja się chętnie napiję likieru, strasznie zmarzłam, pan pewnie także? Zaraz przyniosę! (wychodzi).

BALBINA: Gdzieżeście byli, w których kościołach?

ALFRED: U OO. Dominikanów i u św. Barbary! Potem przeszliśmy się po rynku. A mam dla państwa na dziś wieczór niespodziankę!

KŁACZEK: Cóż takiego?

ALFRED: To tajemnica!

SCENA 14.

KAZIA (wraca): Jest likier! Mamusi także nalać?

BALBINA: Proszę. Mogłaś przynieść ciastka na przekąskę, bo kolacja dopiero będzie, gdy Kamila przyjedzie.

KAZIA: Prawda, a kto też poszedł po Kamilę?

KŁACZEK: Wandzia z Magdą i z panem Kazimierzem.

KAZIA: Ciastka zaraz przyniosę! (Wychodzi).

BALBINA: No, jakaż to niespodzianka, mówże pan!

ALFRED: Jeszcze o kwadransik cierpliwość!, proszę pani.

KŁACZEK: Ano, jak nie wolno, to nie wolno, nie ma i co pytać! No i już po świętach! Jutro trzeba będzie się znów zaprzęgnąć do jarzma!

BALBINA: Jutro pewnie jeszcze z połowa czeladzi nie przyjdzie do roboty!

KŁACZEK: Naturalnie! A mam kilka pilnych robót, które muszą być przed nowym rokiem wykończone!

KAZIA: Likier czeka!

ALFRED: Za zdrowie szanownego solenizanta, p. radcy!
KŁACZEK: O, te dzisiejsze imieniny nie wyjdą mi na zdrowie, coś mi zaszkodziło, tylko jeszcze nie wiem co? Taką mam zgagę i pragnienie, że sobie rady dać nie mogę!

ALFRED: Panie radco, najlepiej klin klinem. (Podaje mu likier. Słychać dzwonek za sceną).

BALBINA: Ktoś dzwoni — to pewno goście!

KAZIA: Zaraz zobaczę! (Wychodzi i mówi za sceną).
(Łatuję rączki, witam ciocię, proszę proszę!

SCENA 16.

Wchodzi Pelagja Pytlikiewiczowa i Kazia.

PELAGJA: Moje uszanowanie! Może nie w porę?

BALBINA: Ale prosimy, witam cię moja kochana!

KŁACZEK: Witam łaskawą panią siostrę! (do Alfreda).
Nie lubię tej bajzary!

PELAGJA: Przechodziłam właśnie tędy i myślę, wpaść do was, czy nie wpaść? Aż mi się przypomniało, że to twoje imieniny, więc wpadłam, żeby ci osobiście pogratulować!

KŁACZEK: Dziękuję! dziękuję!

PELAGJA: Daj Boże doczekać się wnucząt, a słyszę, że Kazia i Wandzia mają już narzeczonych?

KŁACZEK: Właśnie pan Alfred, narzeczony Kazi.

PELAGJA (do Kazi): Mój Boże, gratuluję ci, abyś była szczęśliwą! Moja Florcia ani rusz nie chce iść za męża!

KŁACZEK (do Alfreda): Tak, bo jej nikt nie chce!

KAZIA: Proszę, niechże ciocia się rozgości. Proszę zdjąć kapelusz. Ja muszę zajrzeć do kuchni! (Wybiega).

ALFRED: A ja idę poinformować Wojtka o naszej niespodziance! (Wybiega).

PELAGJA: Zdejmę kapelusz, ale zastrzegam się, że tylko na chwilę! (Zdejmuje kapelusz i kładzie na stole).

KŁACZEK: Na chwilę! To znaczy, że baba będzie siedziała do północy!

PELAGJA (siadając): Słyszałam, że i Wandeczka ma narzeczonego?

BALBINA: Raczej starającego się.

PELAGJA: A tak, więc jeszcze nie jest po słowie?

BALBINA: Nie, — bywa u nas, wiemy, że się Wandzi podoba, a Wandzia jemu; ale się jeszcze nie oświadczył i wogóle nie wiem czy wydam Wandzię za niego!

[48]

KŁACZEK: Ale co tam o tem mówić! Jeszcze mają czas, oboje młodzi, niech sobie pogruchają — do ślubu daleko.

PELAGJA: Jabył mojej córce nie pozwoliła rozpalać się do kawalera na tak długi dystans!

KŁACZEK: Proszę cię, czy długi dystans, czy krótki, jak tylko jeździec jest to do mety przyjdą na czas.

PELAGJA: Fe! a cóż to, panny konie? żeby jeźdźca potrzebowały?

KŁACZEK: Ano, nie konie; ale niechże która panna bez narzeczonego idzie do ślubu.

PELAGJA: Pan brat wyjdzie za mąż uważa za najwyższe szczęście! Niestety, my kobiety jesteśmy innego zdania.

KŁACZEK: Tak jest, innego zdania! A gonicie za kawalerami jakby wam kto soli na ogon posypał! O ten ładny, ten przystojny, a ten bogaty! A jak złapiecie jakiego, to niech będzie nawet brzydszy od djabła, to szczęśliwie jesteście!

BALBINA: Ależ mężu nie mów głupstw, sam przecież masz córki na wydaniu!

KŁACZEK: One już uchwyciły swoich i nie zapierają się tego więc to ich się nie tyczy!

PELAGJA: No, wiesz schwyć kavalera, dla córki, to nie trudnego. Ale trzeba wiedzieć kogo się schwyć, bo o takiego jak ten pan Gzysik, to nie trudno!

BALBINA: A skądże ty znasz pana Kazimierza?

PELAGJA: Mieszkał obok nas i wiemy co to za jeden. Matka jego przekupka, jajami handluje; mówiła mi to stróżka.

BALBINA: Wcale nie!

KŁACZEK: A niby cóż w tem dziwnego? Ja naprzykład bardzo lubię jaja, więc jak pan Kazimierz wejdzie do naszej rodziny, będziemy mieli jaja tańsze! A przy dzisiejszej drożyznie to i to coś znaczy.

BALBINA Proszę cię mężu, bo jeżeli tak jest jak mówi Pelcia, to ja nie chcę, żeby on do nas chodził. A o Wandzi niech przestanie marzyć!

KŁACZEK: Jest więc nowa arystokracja! Jaśnie Wielmożna pani na Kłaczkach Kłaczkowa i Jaśnie Wielmożna z Kłaczków na Pytlu Pytlikiewiczowa!

PELAGJA: Proszę cię bracie, nie kpij! Przedewszystkiem jestem sędzina Pytlikiewiczowa!

KŁACZEK: A idźże do djabła! Co za sędzina?

PELAGJA: A tak jest! Sędzina przysięgła!

[49]

KŁACZEK: Prawda, twój mąż był zastępcą sędziego przysięgłego podczas jednej kadencji. Wielka mi to figura!

PELAGJA: Wielka, czy nie wielka, a tobie zazdrość!

KŁACZEK: Nie gadajże siostra głupstw!

BALBINA: No! Nie rezonuj, już ja całą sprawę załatwię. W każdym razie dziękuję ci, żeś nas przestrzegła. Mnie on się wogóle nie podobał, ani z nazwiska.

KŁACZEK: Ale Wandzi się podoba, a to wystarczy!

PELAGIA: Moja Florcia, aż migreny dostała, gdy się dowiedziała od Wandzi, że ten Gzysmsik u was bywa i że do ręki Wandzi konkuruje.

KŁACZEK: Migreny dostała? Pewnie ze złości, że tak blisko was mieszkał, a do Florci się nie zabrał.

PELAGJA: Fe! jak się brat wyraża. Zabrał?

KŁACZEK (zirytowany): E, ktoby się z wami dziś dogadał. To ci tylko mówię, żebyś mi przy moich imienninach nie wszczyniała żadnej awantury! (do Pelagji) A ty pilnuj swego nosa i swojej zasuszonej Florci, a nie wtrącaj się w nasze sprawy!

PELAGJA: I przyjdź tu do swoich z dobrem sercem!

KŁACZEK: A niech cię szlag trafi z takim dobrem sercem.

BALBINA: Ładnie mówisz do swojej siostry!

KŁACZEK: Tak jak na to zasługuje!

PELAGJA: Nie irytuj się, nie zobaczysz mnie tu więcej!

KŁACZEK: Co daj Boże, Amen! żebyś tylko słowa dotzymała.

PELAGJA (wstaje): Żegnam cię bratowo! Przynajmniej ty zadecydujesz o losie swojej córki w rozsądny sposób!

KŁACZEK: Moje córki same o swoim losie decydują!

BALBINA: O nie! Mój drogi, ja matka decyduję. Ale niechże bratowa zostanie na kolacji; niech bratowa na niego nie zważa.

KŁACZEK: Nie namawiaj jej, bo gotowa się jeszcze namyśleć i zostać.

PELAGJA: Nie zostanę, nie bój się! Nie przetknęłabym tego cobyś ty mi dał na kolację! (ślada do stołu, pije prędko kieliszek i wstaje) Dobranoc bratowej! (Wychodzi z Balbiną).

KŁACZEK (woła): A nie zapomnij jutro z wywalonym językiem obszczekać mnie po całym Krakowie! A tom babie dojechał! Zje hyba djabła ta poczwara, zanim się tu pokaże.

SCENA 16.

BALBINA (wraca): Ładnie się dziś spisałeś i to wobec własnej siostry! Pan radca pięknie się wyraża!

KŁACZEK: Nie zawracaj mi głowy z tym radcą! Taki ja radca, jak ty kapucyn!

BALBINA: Jesteś radcą, bo cię wszyscy tak nazywają!

KŁACZEK: A tak nazywają mnie radcą, od ostatnich wyborów. Postawiłem swoją kandydaturę na radcę miejskiego. I ci huliganie, bandyci, hyeny wyborcze co wyciągnęli ze mnie na agitację kilkaset koron, nazywali mnie radcą, a żeby lepiej doić ze mnie gotówkę!

BALBINA: Tem słuszniej ci się ten tytuł należy, że cię kosztowało dosyć pieniędzy. Zresztą byleś kandydatem na radcę. Na afiszach twoje nazwisko było drukowane; miałeś też licznych zwolenników....

KŁACZEK: Miałem aż siedm głosów!

BALBINA: To już twoja wina, że byleś takim uiedoległą. że nie mieli do ciebie zaufania. Lecz ja nie myślę pozbawiać się tytułu radczyni. Peła jest sędzina, to ja jestem radczyni.

KŁACZEK: Manja wielkości was napadła. We łbie wam się poprzekręcało! (śmieje się) Radczyni, sędzina; a niech was wszyscy djabli wezmą!

BALBINA: Oj, oj! Jaki mądry! Myśli, że Bóg wie co wymyślił! Ciebie jeszcze na świecie nie było, a ludzie już się tytułowali!

KŁACZEK: Nie rozumiesz, że to głupia pyszałkowatość. Dlaczego wy się nie tytułujecie, pani szewcowa, tapicerowa, blacharzowa, kanalarzowa. Bo i kanalarze przecież istnieją.

SCENA 17.

WOJTUŚ (wpada): Proszę pana! proszę pana!

KŁACZEK: Jak się pan ma? Panie majster.

WOJTUŚ: Cooo?

BALBINA: Nie rób głupstw, przynajmniej przy chłopcu!

KŁACZEK (ciszej): Jak ja jestem radcą, to on jest majster.

BALBINA: Zczego chciałeś Wojtusiu?

WOJTUŚ (ucieszony): Bo tam przyszli!....

KŁACZEK: No, kto?

SCENA 18.

Wchodzi Alfred z Kazią.

KAZIA: Jest nasza niespodzianka!

BALBINA: Co za niespodzianka?

WOJTUŚ: Murarze ze szopką!

ALFRED: Szopka, proszę pani radczyni.

KŁACZEK (krzaka): Radczyni!

BALBINA: Cicho bądź! A więc to pańska niespodzianka?

ALFRED: Tak jest proszę pani!

KAZIA: To ja namówiłam pana Alfreda, żeby sprowadził szopkę. Jeszcze nigdy tego nie widziałam.

ALFRED (we drzwiach): Proszę panów, tu do pokoju!

SCENA 19.

Wchodzą: Felek, Staszek, Franek, Walek, ze szopką i skrzynką na lalki.

FELEK: Ostrożnie skiele, żebyś wieży nie utracił. (kłaniając się Kłaczce) Sługa pana prezydenta!

ALFRED: Proszę panów, tu się ulokujecie!

KŁACZEK: A może panom czego potrzeba?

FELEK: Dwa stoły, lub dwa krzesła!

FRANEK: Ale lepiej stoły!

(Wojtek wychodzi i wraca ze stołami).

BALBINA: Pewnie zaczekamy, jak wrócą nasi z kolei!

ALFRED: Naturalnie!

KŁACZEK (do Felka): A może panowie nie mają czasu?

FELEK: E, czas mamy. proszę pana dobrodzieja!

FRANEK: A długo trzeba będzie czekać?

KŁACZEK: Parę minut!

FELEK: E, to bagatela!

STASZEK: To nawet za ten czas nic nie policzymy!

FELEK: No jazda dawajcie stoły, trzeba wszystko przygotować; w górę szopę! Stachu! zapalaj świece! Walek, co się gapisz, dostawaj aktorów z paczki! (Staszek zapala świece, Walek otwiera skrzynkę i dostaje lalki).

BALBINA: żeby Kamila przyjechała, ogromnie by ją ucieszyło takie przedstawienie z szopką.

KAZIA: Śliczna szopka! Kto ją panom robił?

FRANEK: Jaktó kto? My sami, proszę pani. Kłaczko.

KAZIA: Jaki śliczny deseń! Skąd panowie macie wzory na te desenie?

FRANEK: Ze łba!

ALFRED: Jaktó?

FELEK: E, żadnych wzorów na to nie trzeba! Wycinają tak według fantazji, jak człowiekowi we łbie zakiełkuje.

KŁACZEK: Długo panowie robicie taką szopkę?

[52]

STASZEK: Obliczyć się to nie da! Jak niema co robić, dłużej się wieczorami przez miesiąc i szopa gotowa.

WALEK (cicho): Felek! Felek! Kłapa z przedstawieniem! Heroda niema!

FELEK (cicho): A gdzież go skiele marynowany wsadził?

WALEK: Do skrzynki, ale go niema!

FRANEK: Co się stało?

FELEK: Cholernik zgubił Heroda!

FRANEK: No i co będzie bez Heroda?

WALEK: Albo ja wiem, pamiętam dobrze że go brał!

FELEK (wali go w łeb): Niech cię szlag trafi ty mazgaju! (bije go).

WALEK (płacze): No, co mnie bijesz?

STASZEK: Stulcie pyski, nie róbcie awantury!

BALBINA: O co panom się rozchodzi?

FRANEK: E, nic, nic, to takie familijne! (do Felka) No i co teraz będzie?

FELEK: Świętemu Józefowi trza urwać brodę, będzie udawał Heroda!

KŁACZEK (do Balbiny): A może ich poczęstować wódką?

BALBINA: Dobrze! Kaziu, przynieś-no wódkę i kieliszek!

KŁACZEK: Panowie nie pogardzą kieliszkiem wódki?

FRANEK: Ale chętnie prosimy, bo zmarzliśmy fest! Nie wiem czy Felek mógłby lalki puszczać, tak łapy zgrabiły!

ALFRED: Ale świece się tymczasem wyświeca!

FELEK: Nic nie szkodzi; mamy większy zapas!

KŁACZEK: Śliczna szopka!

FELEK: Niech pan dobrodziej zgasi elektrykę, to się lepiej wyda.

KŁACZEK (gasi): Zakolendujcie co panowie!

FELEK: I owszem! Jazda chłopcy, "Mąż panem domu".

GZYMSIKI (śpiewają):

Mąż panem domu,

Ach, jak to brzmi,

Lecz czy to prawda,

Powiedzieć mi...

KŁACZEK (przerywając): Przecież to nie kolenda!

FELEK: Owszem kolenda, ale świecka, a pan dobrodziej może chciał kościelną?

KŁACZEK: No, naturalnie!

[53]

FELEK: Jazda chłopaki! (Śpiewają wszyscy).
Gdy się Chrystus rodzi i na W tej kolendzie kto dziś będzie,
świat przychodzi, Każdy się ucieszy,
Ciemna noc w jasnościach pro-A kto co ma podarować,
mienistych brodzi, Niechaj każdy śpieszy,
Aniołowie się radują! Jarząbka, gołąbka, albo kurcząt
Pod niebiosą wyplewują! parę,
Glorya! Glorya! Cielątko, prosiątko, Panu na
In Excelsis Deo! ofiarę.

SCENA 20.

KAZIA (po śpiewie przynosi wódkę): Ślicznie wygląda.
Jaki nastrój.

KŁACZEK (rozświetla elektrykę): No i jest wódeczka.
Zakolendujemy teraz z flaszki! (nalewa do kieliszków).

FELEK (pije): Za pomyślność wielmożnego państwa!

KŁACZEK: Proszę od razu drugi, bo to damski kieliszek!

FELEK: O, dziękuję! (Pije drugi, inni piją po kolei).

WALEK: Ja dziękuję; ale nie piję!

FRANEK: Ja go wyręcę.

STASZEK (cicho): Franek, a nie upij się!

FRANEK: Co ciebie to obchodzi!

KŁACZEK: Tą wódką trudno się upić, bo nie mocna.

FELEK: Rzeczywiście, jak olejek rumberbarowy.

BALBINA: Jakoś ich nie widać. Może panowie nie
zechcą dłużej czekać?

KŁACZEK: Ale zaczekajmy, jeszcze nadejdą.

BALBINA: Panowie może gdzieś indziej są zamówieni?

FELEK: E, nie dziś przy drugim święcie ludzie piją mo-
rowo. Mało kto szopkę zamawia.

FRANEK: Idziemy stąd prosto do domu.

STASZEK: E, co to, to nie, pójdziemy na Rynek, może
przecież nam się coś trafi.

FELEK: Może cię szlag trafić!

KAZIA: Mamustu! Ja tymczasem nakryję do stołu!

ALFRED: A ja pani pomogę. (Wybiega za Kazią).

KŁACZEK: Może rzeczywiście pogasić świeczki. W święta
to pociągi przeładowane i chodzą nieregularnie!

FELEK: No to pogaś Stachu! (Stach gasi).

KŁACZEK: Daleko panowie mieszkają?

FELEK: Na Krowodrzy!

KŁACZEK: Wszyscy?

FELEK: Tak, bo my jesteśmy bracia!

KŁACZEK: Aż czterech braci?
FRANEK: Pięciu nas jest!
KŁACZEK: I wszyscy panowie jesteście murarzami?
FELEK: E, nie! Piąty brat uczy się na uniwersytecie
na profesora!
BALBINA: Co? Brat panów ma być profesorem?
FELEK: A ino!
BALBINA: I pozwala panom chodzić ze szopką?
FELEK: On z nami nie mieszka. A zresztą choćby; to
ktoby się go pytał o pozwolenie?
FRANEK: Kazik to nas teraz znać nie chce!
BALBINA (nagle): Co? Kazik? Przepraszam panów, jak
się brat nazywa?
FELEK: Ano, tak jak ojciec! Kazimierz Gzysmik!
BALBINA: Kazimierz Gzysmik i chodzi na uniwersytet?
FELEK: A ino! Proszę dobrodziejki!
BALBINA (z krzykiem): Bracia Kazimierza?
FRANEK: Pani dobrodziejka zna naszego brata?
FELEK: A może to pani jest ta bogata brzana, z którą
ma się Kazik żenić.
BALBINA: Mój panie! Cóż to kpiny?! Nie ze mną, tylko
z córką moją; ale teraz z tego nic!
STASZEK: Jaktó, dla czego nic?
BALBINA (z wybuchem): Braci ma murarzami. Chodzą
ze szopką i śmie u nas bywać, stara się o naszą córkę. Skandal!
STASZEK: A cóż to proszę pani, murarz nie człowiek?
Jak każdy inny!
BALBINA: Jaki skandal, jaki skandal!
FELEK: No, znowu nie taki wielki jak się wydaje; niech
się pani nie indyczy, bo niema o co!
BALBINA: Jaktó niema o co? Skąd pan wiesz, że niema
o co? Taki skandal! Córka porządnych rodziców w takiej
rodzinie! (do męża) Widzisz stary safandulo! Nie miałam
racji? A Pelcia nie miała racji? Nie potrzeba szopki!
FELEK: Niby dlaczego?
BALBINA: No! odezwiąj że się wreszcie! pokaż im drzwi!
FELEK: Przepraszam. nam drzwi nie trzeba pokazywać,
bo my sami trafimy. Ale nas tu kto inny zamawiał i pani
niema do nas żadnego prawa!
BALBINA: Ja nie mam żadnego prawa? W moim domu?
FELEK (na stronie): A choroba mogła wiedzieć, że to
jej dom! Jazda pakować szopę!

SCENA 21.

Alfred i Kazia wbiegają.

ALFRED I KAZIA: Co się stało?

BALBINA: A jesteś pan; nareszcie! Udała się panu pańska niespodzianka!

ALFRED: Ale co się stało?

BALBINA: Co? co? Ci panowie są braćmi Kazimierza!

ALFRED: Co? Bracia Kazimierza? Ale przecież szopkę mogą nam pokazać.

BALBINA: Nie chcę żadnej szopki! Niech nic nie pokazują. Niech się wynoszą jak najprędzej!

KŁACZEK: Balbisiu, dajże spokój, przecież nic się nie stało.

BALBINA (krzyczy): Ja wiem, że tobie wszystko jedno!

Ty z byle kim, z byle śmieciem, byś się bratał!

FELEK: Pani dobrodziejko! Wolno z dyszłem, nie obrażać, bo my tu po jałmużnę nie przyszli. A co się tyczy obywatelstwa, to ja jestem taki sam pan na Krowodrzy, jak pani tutaj. A jeżeli pani chce rzeczywiście pokazać, że pani tutaj jest pani, to niech pani nie będzie ordynarna jak jaka stróżka!

KŁACZEK: Dał jej radę!

BALBINA: Mężu! Odezwiw się! (Kłaczek chce coś mówić).

FELEK: Niech pan dobrodziej nic nie mówi. Żal mi pana, że pan ma taką babę sekutnicę!

BALBINA: Uduszę się!

KŁACZEK: Uściskałbym go!

BALBINA: Proszę za drzwi!

ALFRED: Co się panom należy?

FELEK: Nic! Przecież przedstawienia nie było!

BALBINA: Nie mam słów! To już brak ambicji, żeby wciskać się do porządnych ludzi. Niech ten pan Gzysmik nie pokazuje mi się na oczy! Nie chcę go tu widzieć.

FELEK: Niech pani będzie spokojna, brat Kazik ma za wiele ambicji, żeby się pchał tam gdzie go nie proszą!

BALBINA: Proszę za drzwi!

FELEK: Ja poznawszy panią dobrodziejkę, mógłbym bratu tylko wyrazić ubolewanie, że będzie miał taką wściekłą babę za teściową!

BALBINA: Proszę za drzwi!

FELEK: I dziwi mnie tylko, że pani sobie nie każe wrócić pięćdziesiątka za wódkę, cośmy wypili! Po czemu, po 3 centy?

Zastona spada. — Koniec aktu trzeciego.

[56]

AKT IV.

Dekoracja aktu 3-go. Rzec dzieje się w Nowy Rok, przed południem. Kłaczek siedzi na kanapie, głowę ma obwiązana chustką. Wandzia siedzi smutna przy stole.

SCENA 1.

Wandzia i Kłaczek.

WANDZIA: Co mnie to obchodzi! Niech choć raz się ojciec mamie postawi. Cóż z tego, że jego bracia są murarzami. Ja o tem wiedziałam dobrze!

KŁACZEK: Wiedziałaś? Od kogo?

WANDZIA: Od Magdy! Ona u nich dawniej służyła!

KŁACZEK: To oni mieli i służące?

WANDZIA: Naturalnie. Bracia Kaziowi dokuczali i jego siostrze Zosi. Gdy był w ósmej klasie, poszedł z domu; siostra mu dopomagała, bo wyszła bogato za męża.

KŁACZEK: To siostra jego jest bogata?

WANDZIA: Naturalnie. Niechże ojciec się ujmie za mną, bo jak nie, to się utopię.

KŁACZEK: No! Nie gadaj głupstw!

WANDA: Utopię się na złość wszystkim. Już dziś szósty dzień, jak go nie widziałam!

KŁACZEK (drapie się w głowę): Jakby to zrobić, czy ja wiem?

WANDA: Najlepiej jak mama wróci z kościoła, powie dzieć jej, że ojciec sobie życzy, żeby Kazio do nas chodził!

KŁACZEK: Mogę jej to powiedzieć, ale wiesz, że matka nic sobie nie robi z moich życzeń. Zawołaj no Magdę ja się ją trochę wypytam.

WANDA (biegnie do drzwi): Magdziu! Magdziu!

MAGDA (za sceną): Słucham!

WANDZIA: Chodź do pana!

SCENA 2.

MAGDA (wchodzi): Co, proszę pana?

KŁACZEK: To Magdzia zna rodzinę pana Kazimierza?

MAGDA: Zna, proszę pana. Służyłam u nich!

KŁACZEK: Dlaczego Magdzia nic nam przedtem nie powiedziała?

MAGDZIA: A po co? Pan Kazimierz mnie prosił, żebym nic nie mówiła, że on sam w stosownej chwili powie.

[57]

KŁACZEK: I cóż to za ludzie, ta jego rodzina?

MAGDA: Ano ludzie. Matka handluje jajami. Ojciec jest podmajstrzy murarski, a czterech braci jest murarzami. O panie Zosi nic nie mówię, bo ona tak jak pan Kazimierz delikatnie wychowana.

KŁACZEK: Podobno wyszła bogato za mąż?

MAGDA: A ino!

KŁACZEK: A ci bracia przyzwoicie ludzie?

MAGDA: Przyzwoici, tylko lubią pić, a jak się popiją to są nieprzyzwoici! Najbardziej pije Franek!

WANDA: Kazio mówił, że już się poprawili!

KŁACZEK: Do czegoż była im służąca potrzebna?

MAGDA: Ano do wszystkiego, do gotowania, sprzątanania, oni cały dzień na robocie, a ja gotowałam im jeść i świniom!

KŁACZEK: To mieli i świnie?

MAGDA: Jeszcze jakie! Przecież ja tam byłam to wiem; buzi dać! Prócz tego mają dom, ogród, całe gospodarstwo. Wcale porządni ludzie, tylko że lubią czasem wypić.

WANDA: O, słyszy tatuś! Porządni ludzie, a to, że lubią się czasem zabawić...

KŁACZEK: No to jeszcze nic złego.

MAGDA: Niech wielmożni państwo pozwolą przychodzić Kaziowi, bo jak się panienska z nim na ulicy spotykać będzie, to się jeszcze przeziębą.

WANDA (daje jej znaki): Cicho bądź!

KŁACZEK: To ty na ulicy z nim się widzisz?

WANDA: Ale nie! raz niechący!

KŁACZEK: Aha! Niechący naumyślnie! Uważaj, żeby matka się o tem nie dowiedziała, bo miałybyś za swoje! No, nie smuć się, będę się starał jakoś matce wyperswadować.

WANDA: Teraz to już pójdę do kościoła!

KŁACZEK: Z matką i Kazią dla czegoś nie poszła?

WANDA: Nie chciałam, bo mama w kościele pcha się zawsze do pierwszych ławek, gdzie najwięcej ludzi, a ja wołę gdzieś z boku stanąć i pomodlić się. Ale tatusiu! Niech tatuś pamięta o tem co przyrzekł! (wybiega do bocznego pokoju).

KŁACZEK: A uważaj, żebyś tam niechący nie spotkała Kazimierza. (Dzwonek za sceną). Ktoś dzwoni, otwórz-no Magdziu! (Magda wybiega).

SCENA 3.

(Wchodzą: Psztyczek i Pietrucha, ubrani świątecznie, w ręku drukowane powinszowanie).

PSZTYCZEK: Najniższy sługa pana radcy!

KŁACZEK: A! panowie po kolendzie?

PIETRUCHA: Tak! jako czeladź tutejszego rewiru kominarskiego.

PSZTYCZEK: Przychodzimy z życzeniami!

KŁACZEK: Dziękuję! dziękuję!

PIETRUCHA: Życzymy panu radcy: zdrowia szczęścia....

KŁACZEK (daje im po koronie): Dziękuję!

OBAJ: Najniższy sługa pana radcy! (wychodzą).

SCENA 4.

Wchodzi kanalarz.

KANALARZ: Całuję rączki wielmożnej osobie. Życzę niby to przy tym nowym roku, zdrowia, szczęścia, fortuny, a po śmierci niebieskiej korony!

KŁACZEK: A wy skąd, z jakiego tytułu?

KANALARZ: Bo ja niby jako tego, życzę wielmożnej osobie, zdrowia, szczęścia, fortuny....

KŁACZEK: Wiem, wiem, ale dlaczego?

KANALARZ: Ano, bo to dziś nowy rok!

KŁACZEK: No ja wiem! Kto wy jesteście, co za jeden?

KANALARZ: Ja? ja jestem kanalarz miejski!

KŁACZEK: Kanalarz miejski? To bądź zdrów, a na drugi raz bracie jak przyjdiesz winszować, to nie przychodź pijany!

KANALARZ: Bo to tego, że to wielmożna osobo nowy rok!

KŁACZEK: Wiem! jazda za drzwi!

KANALARZ: Kto jazda? ja?

KŁACZEK: Nie marudźcie, tylko wynocha!

KANALARZ: Życzę zdrowia, szczęścia, fortuny, a po śmierci złocistej korony.

KŁACZEK (zirytowany): Masz tu srebrną koronę i niech cię djabli wezmą!

KANALARZ: Całuję rączki wielmożnej osobie! (śpiewa):

Za kolendę dziękujemy,

Zdrowia, szczęścia winszujemy.

Na ten nowy rok. (Wychodzi).

KŁACZEK: Dobrze! dobrze! (wypycha go). Magdziu! Magdziu! a zamknij drzwi i nie wpuszczaj już nikogo. Jak przyjdzie ten nowy rok, to się tylko za kieszeń trzymaj!

SCENA 5.

WANDA (wchodzi ubrana do wyjścia): Tatusiu! ja już idę, a niechże ojczulek pamięta i pomówi z mamą.

KŁACZEK: Ależ dobrze! przecież ci już mówiłem! (dzwonek). Znowu kogoś djabli po kolendzie niosa!

SCENA 6.

MAGDA (wbiega): Proszę pana! przyszedli bracia p. Kazia!

KŁACZEK: Co? i oni po kolendzie chodzą?

MAGDA: Nie! mówią, że mają interes do samego pana.

KŁACZEK: Cóż oni za interes mogą mieć?

MAGDA: Nie wiem!

KŁACZEK (do Wandy): Cóż mam zrobić?

WANDA: Niech ich ojciec każe wprowadzić!

KŁACZEK: Proś, niech wejdą!

WANDA: Ja zaczekam w jadalni! Potem powie mi tatusz czego oni chcieli. (wychodzi). — (Pukanie do drzwi).

KŁACZEK: Proszę! proszę!

SCENA 7.

(Wchodzą nieśmiało: Staszek, Franek, Felek, Walek, ubrani w zimowe palta, odświeżnię).

FELEK: Sługa najniższy pana radcy!

KŁACZEK: Witam panów! Proszę, czem mogę służyć?

FELEK: Przepraszam, pan radca nas tak oficjalnie nie zna jeszcze. Otóż pan radca pozwoli, że się przedstawimy. Jestem Felek Gzysik, to Staszek, Franek Walek, moi bracia, także Gzysiki!

KŁACZEK: Wiem, wiem! Czemże mogę panom służyć?

FELEK: Przyszedliśmy, że tak się wyrażę, w specjalnym interesie!

STASZEK: Niby tak w specjalnym!

KŁACZEK: Panowie do mnie? Ciekawym bardzo o co idzie?

FELEK: Przepraszam, że się spytam jedno słówko!

KŁACZEK: Proszę!

FELEK (ciszej): Czy pani dobrodziejka jest w domu?

KŁACZEK: Moja żona?

FRANEK: Niby!

KŁACZEK: Jest w kościele!

FELEK (głośno): Chwała Bogu!

KŁACZEK: Jakto, Dlaczego?

FELEK: No to mogę mówić śmiało. Niech się pan dobrodziej nie gniewa, my wiemy, że pan radca kławy chłop: ale dobrodziejka to nam się nie udało.

KŁACZEK: Co? A któż panom mówił o tem?

FELEK: Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

KŁACZEK: To ładnie, ładnie, ale ja nic nie rozumiem.

FELEK: Zaraz panie radco dobrodzieju! Jak już powiedziałem, wiemy o tem, że pan radca kławy chłop!

FRANEK: Byczy!

STASZEK i FRANEK: A ino morowy!

FELEK: Cicho! Otóż pan radca kławy chłop, ale pan radca nie zawsze może to, coby chciał.

KŁACZEK: Jakto nie zawsze mogę. O czem mówicie?

FELEK: Ano, niby... że nas dobrodziejka trzyma w saku... niby pod pantoflem!

KŁACZEK: Ale proszę pana, tylko bez tych wstępów. Właściwie o co panom się rozchodzi?

FELEK: Jakby to panu radcy powiedzieć...

KŁACZEK: Przystąp pan odrazu do rzeczy!

FRANEK: A rypże prosto z mostu, że tu o Kazika chodzi.

KŁACZEK: Więc panowie przyszedli w sprawie p. Kazika?

WSZYSCY: Właśnie!

STASZEK: Zastanawialiśmy się długo co z tym fantem zrobić!

FELEK: Aż wreszcie postanowiliśmy przywalić do pana radcy, bo to wtedy wieczór, jak byliśmy ze szopką, tak łapu. capu, zrobił się tumult, pani radczyni wpadła na nas z pyskiem i wylano nas za drzwi. Ale idźcie właściwie o to, dlaczego nas wytrzymano, jak jakich złodziei!

WALEK: I biednego Kazika też, a i Herod zginął!

KŁACZEK: Proszę panów, ja się przed panami tłómaczyć nie będę. Możliwe, że moja żona obeszła się trochę za ostro. Ale trudno, trzeba zrozumieć to, że nie byliśmy przygotowani na to, że... spadło to na nas jak grom z jasnego nieba, że bracia narzeczonego naszej córki, są murarze i że chodzą ze szopką!

FELEK: Ale niby, dlaczego to państwa tak przeraziło?

FRANEK: Czy murarz to nie człowiek?

STASZEK: Jak każdy inny!

FRANEK: Przecież córka pana radcy, nie z nami się będzie żenić, tylko z Kazikiem!

KŁACZEK: No tak, ale

FELEK: Zaraz panie radco! Otóż myśmy się zastanowili nad tem, że nie możemy dopuścić do tego, żeby Kazik z naszej winy cierpiał. Więc odszukaliśmy go i prosiłiśmy o pozwolenie pójścia do pana radcy w tej sprawie! Nie chciał się zgodzić. Ale my widząc co się z chłopcem dzieje, że lazi jak obłąkany jamnik, przybyliśmy tu bez jego pozwolenia. Wiemy, że pan radca go lubi, córka pana radcy go kocha, tylko pani radczyni brzdzi w tej sprawie. A niechże pan radca do choroby, raz się ostro postawi i nie da porządnemu chłopakowi zmarnieć.

FRANEK: Klawo Felek gada!

STASZEK: Nie darmo był kapralem przy landwerach!

KŁACZEK: Widzicie panowie, to jest taka sprawa! Co się tyczy mnie, to i owszem, ale z moją żoną to będzie trudno!

FELEK: A od czegoż pan radca jest głową domu. Żona powinna męża słuchać. Psiakrew! Chciałbym widzieć moją żonę, żeby mnie nie słuchała!

KŁACZEK: A pan już żonaty?

FELEK: Nie!

KŁACZEK: No to pan zobaczysz, gdy się ożenisz. A co do sprawy pana Kazimierza, to ja myślę, że gdy moja córka mu sprzyja, to się wszystko z czasem wyklaruje.

FELEK: Panie radco! Ja myślę, że może najlepiej by było, żeby pan radca pozwolił Kazikowi tu przyjść zanim dobrodziejka wróci z kościoła. A gdyby pani radczyni po powrocie się stawiła, to gruchnąć sobie na kuraż parę sznapów i palnąć jej taką reprimendę, żeby raz na zawsze zapamiętała, kto jest panem domu.

FRANEK: My wszyscy za panem radcą!

WSZYSCY: A ino!

KŁACZEK: A może by to i nieźle było! Ale co potem?

FELEK: Potem, to pan radca zawsze będzie straszył panią radczynię Gzysmikami z Krowodrzy!

KŁACZEK: Ale w nowy rok robić awanturę?

STASZEK: Właśnie najlepiej!

FELEK: Jak pan radca dziś zwycięży, to przez cały rok będzie zwycięstwo przy panu radcy!

WSZYSCY: Naturalnie!

FELEK: Kazek wkrótce może się żenić, bo ostatnią klasą staje do wojska, a pewnie go nie wezmą, bo taki offerma!

KŁACZEK: A skądże pan mozesz wiedzieć, czy go wezmą, czy nie?

FRANEK: Felek był kapralem, on się zna na tem!

KŁACZEK: Więc panowie wszyscy jesteście murarzami?

FELEK: A jakże! Ja wkrótce będę podmajstrzym, a Walek może zostać majstrem, bo do przemysłówki chodzi!

KŁACZEK: Ojciec też jest podmajstrzym?

FRANEK: A jakże!

KŁACZEK: Taka liczna rodzina i wszyscy murarzami. Dlaczego nie uczyliście się czego innego?

FELEK: Ano, bo to najłatwiejsze i od razu się zarabia!

KŁACZEK: Moglibyście w rodzinie sami dom wybudować?

FELEK: I to taki, co się nie zawali. Niech imo pan radca da chopy, to pieronem dom stanie! Nasz dom to w trzy tygodni był już fertyg!

KŁACZEK: Więc panowie macie własny dom?

FRANEK: Murowany! A jakże!

KŁACZEK: A duży?

STASZEK: Na Krowodrzy murowany!

KŁACZEK: Podobno macie ogród, gospodarstwo?

FELEK: Dwie partje mieszkają, starzy i my.

FELEK: A jakże. Starzy mają i hopy; ale nic nie mówią!

FRANEK: Trudno od nich coś wydusić!

FELEK: Ale jak kiwną, to i tak wszystko będzie nasze.

KŁACZEK: Naturalnie! A może panowie nie pogardzą kieliszkiem wina?

FRANEK: Ale i owszem!

FELEK: Tylko bez subjeckji, panie radco!

FRANEK: Dajże pokój, jak pan radca sobie życzy, to nie można odmawiać!

KŁACZEK: Przepraszam panów na chwilę! (wychodzi do swego pokoju).

STASZEK: No, jak myślicie, co będzie?

FRANEK: Jak stawia wino, to wszystko dobrze będzie!

FELEK: Djabła tam! Winem poczęstuje i koniec!

FRANEK: Starajmy się żeby radca się urznął, to w końcu zrobi to co chcemy!

STASZEK: Patrzenie, taki skiel elegancko mieszka! O! jakie aksamitne karla!

FELEK: Przecie sam jest tapicerem, to sobie sam wypcha! (Walek ogląda drzewko).

FELEK: Walek nie buchnij co ze stółu!

FRANEK: Patrzenie, jaka fajna brzana na tej fotografii.

FELEK: Może to Kazikowa?

FRANEK: A skiel ten Kazik! Będzie używał jak kot w studni.

FELEK: Nie zazdrość mu szczęścia, przecież mu się słuszenie należy.

FRANEK: Nie mógł to ojciec nas dać uczyć?

FELEK: Ty akurat do nauki jak wół do karety!

WALEK (siedząc na kanapie huśta się): Ale się tu miękko siedzi na tej kaczanapie!

FELEK: Zleż-że skiele z kanapy, bo jeszcze pani nadejdzie.

STASZEK: Coś długo radcy nie widać.

FRANEK: Cicho skiele! Ktoś nadchodzi.

FELEK: Może radczyni! Rany Pana, byłaby heca!

SCENA 8.

Wchodzi Magda.

FRANEK: Jak się masz krwawa kicho!

STASZEK: Patrzenie jak ona wyładniała!

MAGDA: Panowie sami?

FELEK: Przecież widzisz!

MAGDA: A gdzie pan?

FRANEK: Zjedliśmy go!

STASZEK: Nie róbcie kawałów! Wyszedł do 2-go pokoju.

MAGDA: Panienki tu nie było?

FELEK: Nie, tyś pierwszą panienką, jaką tu widzimy!

FRANEK: Także panienka! (Wszyscy ją ściskają).

FELEK: Stulcie pyski! A co chciałaś?

MAGDA: Bo pan Kazimierz się potajemnie schodzi z panienką i teraz mieli się spotkać, więc przyszedł i czeka na dole.

FELEK: Kazik na dole? A mówiła mu Magdzia, że my tu jesteśmy?

MAGDA: Nie! Bonu z nim jeszcze nie mówiła. Widziałam go tylko z okna.

FELEK: To niechże Magdzia skiknie na dół i powie mu, żeby zaczekał, że niby jego panna go prosi, ale o nas niech Magdzia pary z gęby nie puści, bo po kłarnecie!

MAGDA: Dobrze, ale cóż to z tego będzie!

FELEK: Wszystko dobrze będzie, ale o nas ani mru mru!

MAGDA: A poco pan niby wyszedł?

FRANEK: Po wino, żeby swoich gości poczęstować!

STASZEK: To jest niby nas!

SCENA 9

KŁACZEK (wchodzi z winem i wódką): A dobrze że Magdzia jest; w kredensie niema ani jednego kieliszka na wino!

MAGDA: zaraz! (Wybiega środkiem).

KŁACZEK: Znacnie ją panowie, bo u was służyła! No, proszę się rozgościć! Zdejmcie panowie palta, bo tu gorąco!

FELEK: Ale owszem! (rozbiegają się).

WALEK: Ty, kiedy mam dziurę pod pachą!

FELEK: Jakżeś się ubrał skiele w nowy rok! To siadź-że skiele tyłem do pana radcy!

KŁACZEK (nalewając kieliszki): Może pozwolicie wódkę?

FRANEK: Ależ i owszem!

FELEK (cicho): Uważaj, żebyś się nie schlał!

KŁACZEK: Za zdrowie panów! (pije).

WSZYSCY: Dziękujemy! Daj panie Boże zdrowie!

KŁACZEK: Siadajcie panowie. Córka przyniesie przykaskę.

FRANEK: Ale przez subjeccji, panie radco! Dobry pijak nigdy nic nie gryzie.

FELEK (trąca go nogą): Stul pysk!

SCENA 10.

MAGDA (wnosi kieliszki): Proszę są kieliszki. (stawia).

KŁACZEK: Dobrze! A teraz idź, pomóż pannie Wandzi!

MAGDA: Dobrze proszę pana!

KŁACZEK: Jeszcze ten młody pan nie pił wódeczki. (Wskazuje na Waleka).

FELEK: On nie pije.

KŁACZEK: No to wina! Proszę, niech się pan nie żenuje.

FRANEK: Pijże skiele, jak cię pan radca prosi!

STASZEK: Słuchajcie chłopcy! Wnoszę zdrowie! Zaczny i sympatyczny pan radca, który nie gardzi niższym stanem, niech nam żyje!

WSZYSCY: Niech żyje!

KŁACZEK: Dziękuję panom, ale na to mamy czas. Najpierw coś przekasimy!

FRANEK: No! Potem też można wypić zdrowie! Zdrowia nigdy za dużo!

KŁACZEK: Może jeszcze wódeczki?

FRANEK: Z chęcią! (Felek trąca go nogą). No co ko-

piesz! Kiedy pan radca prosi, to nie mogę odmawiać!

KŁACZEK: To słaba wódeczka, nie zaszkodzi nikomu!
(Pija wszyscy prócz Walka).

SCENA 11.

Wechodzi Wandzia z Magdą, niosąc nakrycia i mieszaninę. Za wejściem Wandzi wszyscy wstają, są zakłopotani, wogóle w tym akcie czują się nieswojo. Dopiero podczas akcji i pod wpływem alkoholu, rozwiązują im się języki i w końcu są zupełnie swobodni.

KŁACZEK: A niesiesz? Dobrze! (odbiera od Magdy talerze. Ona ustawia na stole, oni ją szczypią).

FELEK (do Wandzi): Całuję rączki!

KŁACZEK: To są właśnie panowie...

FELEK: Felek!

STASZEK: Staszek!

FRANEK: Franek!

FELEK (przedstawia Walka, który stoi załękniony): I Walek! Gzysiki! Jak się domyślam, pani jest zapewne ta... ta...

WANDZIA (z humorem): Ta... ta... sama!

FELEK: Właśnie to chciałem powiedzieć, ale zapomniałem języka!

FRANEK: W gębie! (Felek kopie go).

WANDA: Niechże panowie się nie krępują! Proszę siadać i bez ceremonji! (siadają).

KŁACZEK: Proszę! proszę! Panowie trochę mieszaniny. (Każdy bierze trochę).

MAGDA (cicho): Proszę panienki! Pan Kazio jest na dole.

WANDA: Powiedz niech zaczeka!

(Felek daje Magdzie znaki).

MAGDA: Wiem! Wiem! (wybiega).

WANDA: Przepraszam panów, że ja im nie towarzyszę, ale już jestem po dwóch śniadaniach!

• KŁACZEK: Ale wina się napijesz?

WANDA: Owszem!

KŁACZEK (do Walka): Niechże pan je! Proszę się nie krępować!

STASZEK: No, Walek, nie wstydź się!

WALEK: Ja się nie wstydzę, ino niemam apetytu!

FELEK (do Franka, kopiąc go): Nie żryjże tak łakomie!

KŁACZEK: A może musztardy?

FELEK: A owszem! Prosimy!

KŁACZEK: Wandziu, zawołaj Magdę, niech da musztardę.

WANDZIA: Sama przyniosę! (wychodzi).

FELEK (bije Franka po ręce): Nie żryjże palcami!

KŁACZEK: A teraz winka, pójdzie gładziej! (nalewa wina).

FELEK: Nie zważajcie panowie na to; w moim wieku apetyt, to rzadki gość!

WALEK: A nasz ojciec to starszy od pana radcy, a że jak wilk na przednowku!

FRANEK: O, Walek przemówił!

SCENA 12.

WANDA (wnosi musztardę): Jest musztarda!

FELEK: Dziękujemy!

KŁACZEK: Proszę cię Wandziu! Napij się do panów wina!

WANDA: Zdrowie panów!

FELEK: Dziękujemy! i nawzajem pijemy zdrowie!

KŁACZEK: Nie! Wpierw proszę to zdrowie wypić, a potem nalejemy świeżego!

FRANEK: Walek! Podajno mi musztardę! (Felek bierze od Walka).

FELEK: A niechże choroba! Całe portki sobie oblałem! O, przepraszam, to mi się tak po domowemu wyrwało!

KŁACZEK: Ma pan serwetkę do wytarcia!

FELEK: O, nie! bo by się serwetka zawałala. (Wyciera kapą spodnie, buty, potem usta). Pozwoli pan radca, że ja nie umięjąc gadać, wniosę tu zdrowie panny, panny...

KŁACZEK: Wandy zapewne?

FELEK: Aha! Wandy! Niech nam żyje! Dlatego, że nie gardziła naszym bratem, choć podobno wiedziała, że my jesteśmy murarzami, bo ludzi pracy nikt się wstydzić nie powinien. A że Franek, lubi się czasem upić, to i między największymi panami się trafia. Zatem niech żyje nasza przyszła bratowa!

WANDZIA: Dziękuję panom! (Wszyscy się jej kłaniają).

FELEK: Jak Boga kacham! Niechby pani kto chciał krzywdę zrobić, to nas tu czterech stanie obok pani jak jeden mąż! Buch w mankieta! (całuje ją w rękę, następnie wszyscy po kolei). Panie radco! A może by teraz Kazika sprowadzić?

KŁACZEK: Tylko nie wiadomo, gdzie jest teraz!

FELEK: Gdzie? W sieni na dole czeka na pannę Wandę, skoczę po niego!

STASZEK: Ja też! (Wybiega z Felkiem).

SCENA 13.

Wchodzi kanalarz.

KLACZEK: A wy czego tu jeszcze chcecie?

KANALARZ: Życzę wielmożnemu państwu: zdrowia, szczęścia, fortuny, a w niebie...

KLACZEK: Idźże człowieku z Bogiem, boś już tu był!

KANALARZ (rozgląda się): Byłem? a prawda! pomyliło mi się, ale i tak życzę państwu zdrowia, szczęścia...

KLACZEK: Co za natrętny człowiek! Wynoście się!

KANALARZ (podnosi głos): Co? Wynoście się? O! nie tędy droga!

FRANEK: Ale tędy, tędy! (Łapie go za kark i wyrzuca za drzwi). Z takimi chłami to najlepiej od razu na świeży luft.

KLACZEK: Był tu przedtem i dostał koronę!

WANDA: Co to za jeden?

KLACZEK: Kanalarz miejski!

FRANEK: Patrzenie go! Kanalarz i po kolendzie chodzi.

SCENA 14.

Felek i Staszek wciągają Kazika.

FELEK: Ale nie wstydź się! My tu już z p. radcą załatwili.

KAZEK: Więc pan radca rzeczywiście niema nic przeciwko mnie?

KLACZEK: Cóż znowu panie Kaziu? Zawsze cię lubiałem, tylko z moją żoną nie mogę osiągnąć porozumienia!

KAZEK (do Wandy): O, moja droga!

FELEK: Bo pan radca za miękki! Postawić się ostro, tupnąć nogi! Krzyknąć: Ja tak chcę i basta!!

KLACZEK (naśladując go): Tupnąć nogą i krzyknąć: Ja tak chcę i basta! Spróbuję!

FELEK: Z kobietami panie radco, to trzeba ostro, bo ina ze! zdechl pies! Zawojują, zakrzyczą i bądź zdrów, holenderski śledziu!

WANDA: Twoi bracia to zuchy, podobają mi się! Takie czupurne szczerne chłopaki.

FRANEK: Na Krowodrzy to wszyscy tacy!

KAZEK: Dziękuję wam i przepraszam, że nie umiałem w was ocenić tej prostoty i waszego serca.

FRANEK: W górę Kazika! W górę! (podnoszą go). A go dzilo się to o byle co obrażać i uciekać z domu? Przecież po trzeźwemu nikt ci marnego słowa nie powiedział.

FELEK: I przykro nam było, żeś się nas wstydził, bo przecież złodziejami nie jesteśmy, a praca nikogo nie hańbi!

KAZIK: Przeciwnie, praca uszlachetnia!

FELEK: Teraz przyturgamy naszą betlejemską chatkę i urządzimy pannie Wandzi takie przedstawienie, jakiego jeszcze nie było; Zgoda?

WANDA: Zgoda, ale zapominamy o mamie, a jak powróci, to będzie z nią ładna przeprawa.

KAZEK: Może lepiej by było, żebyśmy wyszli, a pan radca sam się rozmówił z panią dobrodziejką!

KLACZEK: O nie! Zostańcie, przy was może się będzie liczyła ze słowami, i przy was ja będę odważniejszy.

FELEK: Tylko ostro panie radco, po naszymu!

KLACZEK: Aha! Jakto? Tupnąć, krzyknąć ja tak chcę i basta!! Doskonale, napijemy się jeszcze wina na kuraż!

FELEK: W górę pana radcę!

WSZYSCY: W górę! (obnoszą go dookoła pokoju).

SCENA 15.

Wchodzą: Balbina, Kazia, Alfred i Pelagja.

BALBINA: A to co nowego?

KLACZEK: Do djabła! Moja żona! (chowa się za nich).

FELEK: Tylko ostro panie radco!

PELAGJA: Pani bratowo, co to znaczy?

BALBINA: Proszę czego panowie sobie życzą?

FELEK: My? my? niby... od pani dobrodziejki, nie! Myśmy przyszli do pana radcy!

KLACZEK (miętko): Tak, oni do mnie przyszli.

BALBINA: A niby poco?

FELEK (cicho): Ostro!

KLACZEK (ostrzej): Po co? To już moja rzecz!

BALBINA: Twoja rzecz? Dobrze! Wandziu, co to znaczy?

WANDA: Niby... co?

BALBINA: No, ten pan.

WANDA (nie tracąc rezonu): A ten pan? Nie zna go mama? To mój narzeczonny!

BALBINA: Twój narzeczonny? Kiedy ja sobie nie życzę!

WANDA (stanowczo): Ale ja sobie życzę, a to powinno wystarczyć!

FELEK (trąca radcę): Ostro!

KŁACZEK (ostro): I ja sobie życzę, zrozumiano? Z tobą inaczej nie można, tylko tupnąć, krzyknąć: ja tak chcę i basta.

BALBINA: Co?... Co?...

PELAGJA: A wie bratowa, prawie oniemiałam!

KŁACZEK (ostro): Szkoda, że nie całkiem, byłby przy najmniej spokój! Po coś tu przyszła?

PELAGJA: Nie bój się, odchodzę! W takim towarzystwie dłużej bym nie była!

FELEK: Co? co?

KŁACZEK: Zanim odejdziesz, dowiedz się, że Wandzię wydadę za pana Kazimierza, a bracia jego, ci zacni młodzieńcy są moimi przyjaciółmi!

PELAGJA: Fe! Co za skandal!

WANDA: Nie taki wielki, jak się cioci wydaje!

BALBINA (do Wandy): Cicho! A panów proszę! Tam są drzwi!

FELEK: My wiemy, proszę pani!

BALBINA: Proszę więc panów opuścić moje mieszkanie! Jestem panią domu i mam prawo rozkazywać!

KŁACZEK: A ja jestem panem pani domu i ty masz słuchać! Proszę panów siadać!

FELEK: Siadać! (wszyscy siadają).

BALBINA: Nie, co za bezczelność, widziałas coś podobnego? Proszę się wynosić z mego domu!

FELEK (lekko): Przepraszam najmocniej panią dobrodziejkę. Niechże pani się nie irytuje, bo złość piękności szkodzi.

BALBINA: Co? Jeszcze kpiny?

FELEK: Przepraszam panią dobrodziejkę, ja nie kpię! Ale czy warto się irytować i niby o co, o to, że Kazek chce się żenić z panną Wandzią, a pani się nie zgadza, dlatego, że jego bracia są murarzami! Trudno pani dobrodziejko, to stosunki tak się ułożyły, że i te draby murarze są potrzebni na świecie. Ale żart na bok. Za chwilę opuścimy ten lokal, więc chcemy mieć pewność, że pani dobrodziejka zgadza się, żeby Kazik ożenił się z panną Wandą!

PELAGJA: Ślicznych opiekunów wybrał sobie wasz przyzry zięć!

FELEK: Pewnie, że ślicznych. Ukłońcie się chłopaki starszej pani. O! Patrz pani, chłop w chłopca, jak świece! A pani nie powinna podjudzać, bo to nie ładnie!

PELAGJA (do Balbiny): Patrzcie co to za kaznodzieja. Odezwiąj się wreszcie co na to!

FELEK: Niech pani dobrodziejka się nie wtrąca. Pani radczyni sama wie, co ma robić!

PELAGJA: Ja się muszę wtrącać, bo jestem ciotką Wandzi!

FELEK: Tak! A to niechże ciotka siada! (podaje fotel).

PELAGJA: Pańską ciotką nie jestem!

FELEK: Chwała Bogu!

PELAGJA: Noga moja tu więcej nie stanie! (Wychodzi).

BALBINA: Więc cóż mam robić?

KAZIA: Nie ośmieszać się tylko się zgodzić!

ALFRED: Ależ naturalnie!

FELEK: Czekamy łaskawej odpowiedzi.

BALBINA: Jakkolwiek oryginalny sposób wybrał sobie pan Kazimierz dla zdobywania przyzwolenia rodziców, za pomocą groźby swoich braci...

WANDA: Przepraszam mamę! Ci panowie przyszli sami w poczuciu, że im się krzywda stała. I słusznie, bo nie powinno się za drzwi wyrzucać ludzi pracy. Co do Kazia, to oświadczam, że nawet wbrew woli mamy wyszłabym za niego. Minęły te czasy, kiedy to dzieci jak potulne baranki, ślepo spełniały to, co im rodzice kazali.

KŁACZEK: Brawo! Wandziu, doskonale!

FELEK: Ta zna gadać!

FRANEK: Mogłaby być kapralem!

KAZEK: Pani dobrodziejko, nie sprzeciwiaj się naszemu szczęściu! Rodzina moja ucziwa i nie byle jaka...

FELEK: Sroce z pod ogona nie wylecieliśmy, a jak o majatek idzie, to ojciec nasz niejednego miejskiego panka z flakami by kupił.

KŁACZEK: Mają folwark na Krowodrzy, a siostra jest właścicielką wsi!

BALBINA: Tak! To czegoś tego odrazu nie mówisz! Panie Kazimierzu! Trudno mi się sprzeciwiać jak wszyscy przeciwko mnie. Jedno życzenie hym tylko miała...

KAZEK: Jakie?

BALBINA: Żeby bracia pańscy przestali chodzić ze szopką; przecież to nie wypada; nawet mnie to dziwi, synowie zamożnych rodziców!

FELEK: Ale starzy to kutwy! Duszą grosze, a nic nam nie chcą dać. Pracuj mówią ciągle, pracuj, a będzie dobrze!

301

BALBINA: No tak, ale można przecież w inny sposób pracować, nie chodzić ze szopką!

STASZEK: W zimie murarzowi jest trudno o inną pracę. A zresztą tradycja rodzinna. Rodzina Gzysików chodzi ze szopką od 100 lat!

FELEK: Właśnie w tym roku będzie jubileusz! Jak pani dobrodziejka pozwoli, to dziś wieczór przyniesiemy szopkę i wyrzniemy takie jubileuszowe przedstawienie, jakiego jeszcze nie było. Zgoda?

BALBINA i INNI: Zgoda! Zgoda!

FELEK: Chłopcy! Buch w mankiet panią radeczynią! A teraz chórem wesoło, żeby echo aż na Krowodrzy grało!

(Felek, Walek, Staszek, Franek, stoją rzędem w środku; z boku Wanda z Kazimierzem, Kazia z Alfredem. Kłaczki siedzą).

SPIEW. — FINAŁ SZTUKI.

FRANEK:

Krowoderskie zuchy,
Spisali się klawo.
Więc zacna publiczność
Niech nam sypnie brawo!

STASZEK:

Wiwat nasz pan radca,
Wiwat wszystkie stany,
Wiwat młoda para,
I Franek pijany!

FELEK:

Jeszcze w końcu życzę
Wam nadobne panie,
Męża bogatego,
Niech każda dostanie!

FRANEK:

Z panów każdy posag,
Niech weźmie morowy,
No i śliczną żonkę,
Ale bez teściowej!

STASZEK:

Siedźcie jeszcze chwilkę,
Panię i panowie,
Bo my wykrzykniemy,
Jeszcze jedno zdrowie!

FELEK:

Więc zacna młodzieży,
Z każdą pójde w szranki,
Kto nie huknie ze mną:
Wiwat Krakowianki!

Kurtyna spada.

Biblioteka Główna UMK

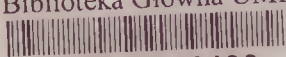


300043343190

[72]



Biblioteka Główna UMK



300043343190

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940784